

2830.

M. FABII QUINTILIANI
INSTITUTIONIS
ORATORIAE

LIBER DECIMUS.

PRZEŁOŻYŁ NA JĘZYK POLSKI

RUDOLF A. SCHECHTEL,

prof. c. k. gimn. III. w Przemyślu

PRZEMYŚL

(ODBITKA ZE SPRAWOZDANIA DYREKCJI TEGO ZAKŁADU
ZA ROK 1913/14) — ODBITO W Drukarni JANA ŁAZORA
W PRZEMYŚLU 1914 R.

M. FABII QUINTILIANI

INSTITUTIONIS ORATORIAE

LIBER DECIMUS.

PRZEŁOŻYŁ NA JĘZYK POLSKI

RUDOLF A. SCHECHTEL,

prof. c. k. główn. III. w Przemyśle.

PRZEMYŚL.

(ODBITKA ZE SPRAWOZDANIA DYREKCJI TEGO ZAKŁADU
ZA ROK 1913/14.) — ODBITO W DRUKARNI JANA ŁAZORA
W PRZEMYŚLU 1914 R.

Nr inwent. 2830.



82.085

SŁOWO WSTĘPNE.

Kwintylianova data urodzenia niepewna, przypuszczają, że rok 35. po Chr. lub późniejszy. Miejscem urodzenia było Calagurris w Hiszpanii. Wykształcenie otrzymał w Rzymie, gdzie ojciec jego był retorem¹⁾. Z pomiędzy nauczycieli swoich wspomina z pietyzmem Domitiusa Afra²⁾. Z Rzymu powrócił do ojczyzny, z kąd znów udał się do stolicy, kiedy Galba, ówczesny namiestnik Hiszpanii, zostawszy cesarzem, wziął go z sobą, gdzie już osiadł na stałe (68)³⁾. Tu prawdopodobnie jeszcze w tym samym roku, założył własną szkołę retoryczną i działał przeszło lat 20 jako pierwszy publiczny profesor krasomówstwa, płatny z funduszów państwowych⁴⁾. Wykonując swój zawód występował prócz tego często w sądach w roli cenionego adwokata⁵⁾. Cończąc się w końcu po tylu latach pracy sumiennej w zacisze domowe, syt sławy i przez ogół jak rzadko kto poważany — cesarz Domitian obdarzył go nawet honorowemi odznakami konsularnemi⁶⁾ — napisał główne swe dzieło 12 tomowe „Institutio oratoria“, o nauce wymowy (88—93?), będące do pewnego stopnia jego testamentem dydaktyczno-pedagogicznym; nadaje wniem bowiem całemu wykształceniu przyszłego mowcy kierunek wybitnie wychowawczy, chcąc zarazem przedstawić typ idealnie wykształconego mowcy pod kierunkiem idealnego nauczyciela w o-wych nader opłakanych czasach, kiedy to wymowa rzymska chyliła się coraz bardziej ku upadkowi. Zresztą autor nasz sam, zanim jeszcze zabrał się do tej Institutio, zastanawiał się głębiej

1) Instit 9. 3. 73. 2) Tamże 10. 1. 86. 3) Hieron. 2. 157 M. Fabius Quintil. Romam a Galba perducitur. 4) Tenże 2. 161. Q. ex Hispania Calagurritanus primus Romae publicam scholam et salarium e fisco accepit. 5) Inst. 4. 2. 86. 6) Auson. p. 23, prócz tego Martial, wielbiąc go 2. 90. 1.

nad przyczynami owego upadku w zaginionym niestety traktacie „De causis corruptae eloquentiae”, dopatrując się ratunku jedynie we wskrzeszeniu stylu Cyceironiańskiego¹⁾.

Jeszcze raz miał Kwintyliian sposobność okazać praktycznie swe zdolności znakomitego wychowawcy; mianowicie cesarz Domitian porucił mu wykształcenie dwóch wnuków siostry swej Domitilli²⁾.

Jak świetne i pozazdroszczenia godne były jego stosunki na zewnątrz, tak smutne i nader dlań bolesne były one w życiu prywatnem (stracił bowiem młodą żonę i dwóch synów dorastających³⁾). Złamany temi przeciwnościami losu zmarł około 96.

Plan nauki wymowy podaje Kwintyliian sam w przedmowie do I. księgi § 21: „Liber primus ea, quae sunt ante officium rhetoris continebit; secundo prima apud rhetorem elementa et quae de ipsa rhetorices substantia quaeruntur, tractabimus; quinque deinceps (3—7) inventioni (nam hūic et dispositio subiungitur); quattuor elocutioni (8—11), in cuius partem memoria ac pronuntiatio veniunt, dabuntur; unus (12) accedet, in quo nobis orator ipse informandus est, ubi qui mores eius, quae in suscipiendis, discendis, agendis causis ratio, quod eloquentiae genus, quis agendi debeat finis, quae post finem studia, disseremus”.

Jak zatem z tego przez autora nakreślonego planu wynika, nie poszedł on utartym zwyczajem innych retorów-nauczycieli, mających na względzie wyłącznie naukę ściśle retoryczną, lecz przeistacza kursa retoryczne w kurs etyczno-wychowawczy, prowadząc uczniów swych i kierując nimi troskliwie od dzieciństwa aż do stopnia najwyższego⁴⁾.

Ponieważ dotychczas Institutio Kwintyliiana u nas nie czekała się przekładu na język polski — a zasługuje na to ze względu na pełnię nader zajmującego przedmiotu, spokojny i szlachetny sposób przedstawienia rzeczy i tło etyczne — przeto byłoby mem gorącym pragnieniem podjąć się, mimo moje siły sła-

¹⁾ Sam dość często o tem dziełku wspomina w Inst., n. p. 6 prooem. 3; 5. 12. 17—23, 2. 4. 41, 8. 3. 57 itd. Podobnie i historyk Tacitus rozpatrywał w swej „złotej” książeczce „Dialogus de oratoribus” przyczyny upadającej wymowy. ²⁾ Inst. 4. prooem. 2. ³⁾ Tamże 6. prooem. ⁴⁾ Por. Schanz, Gesch. d. röm. Litt. München 1892 str. 441 (II. wydania nie mogłem niestety dostać) i Dr. Majchrowicz, Historia pedagogii, wyd. 2. Lwów 1907, str. 49 nast.

be, tej niełatwej, lecz wdzięcznej pracy, wypełniając w ten sposób
 blukę dotkliwą w filologii polskiej.

Na razie uskuteczniłem przekład księgi X., budzącej szczere
 zainteresowanie z tego powodu, że zawiera między innemi oryginalny sąd Kwintyliana i ocenę literatury greckiej i rzymskiej
 ze stanowiska pożyteczności jej dla celów krasomówczych. To
 też księga ta doczekała się licznych wydań osobnych¹⁾.

W niniejszem tłumaczeniu służyła mi za podstawę książka:
 M. Fabii Quintiliani institutionis oratoriae lib. X. erkl. v. E. Bon-
 nell, 6. Aufl. v. Röhl Berlin 1912.



¹⁾ Wydali ją: Bonnell, Halm, Krüger i i.

ROZDZIAŁ I.

O przysparzaniu sobie bogatego słów zapasu.

Lecz jak z jednej strony te przepisy wymowy potrzebne są 1. dla poznania teoretycznego, tak z drugiej strony w praktycznem użyciu słowa okazują się za mało wystarczające, jeżeli nie łączy się z nimi pewność czyli biegłość słowa, zwana u Greków *ῥῆσις*. A czy się jej nabywa w większym stopniu przez pisanie, czytanie lub ćwiczenia ustne, te kwestye, jako otwarte, bywają zwykle roztrząsane. I nam wypadałoby się głębiej nad tem zastanowić, gdybyśmy się mogli zadowolić tylko jednym z tych ćwiczeń. Lecz zaprawdę wszystkie są tak ściśle ze sobą spojone i nie- 2. rozdzielne, że nie uwzględnwszy choćby tylko jednego z nich, już cała praca stałaby się daremną. Wymową bowiem nie będzie nigdy ani jednolitą ani dobitną jeśli nie nabędzie siły przez częste ćwiczenia stylistyczne; tak samo też bez pierwowzoru lektury trud ten pozbawiony kierownika pójdzie na marne; ten zaś, który wprowadzie wie, jak i co o każdej rzeczy powinno się w sposób właściwy prawić, natomiast nie posiędzie daru wymowy, gotowej, że tak powiem, do ataku na wszelki wypadek, ten zasiędzie niejako na zakutych w skrzyni skarbach. — Nie wszystko zaś, co 3. nieodzownie potrzebne, musi być zaraz największej wagi dla wydokształcenia mówcy. Ponieważ bezsprzecznie w pierwszym rzędzie zadaniem przyszłego mówcy jest umieć mówić, to naturalnie na biegłość w mówieniu przedewszystkiem nacisk kłaść należy; to też rzeczą jasną, że ztąd właśnie wziął się początek tejże sztuki; tuż za tem idzie bogata lektura, na końcu zaś pilne ćwiczenia stylistyczne. Jak atoli dojść można do doskonałości jeno od 4. wiadomości elementarnych, tak w miarę postępu nauki staje się bezprzedmiotowe to, co ma walor największy. Jednakowoż nie chcemy tu mówić o tem, jak należy zaprawiać się w wymowie (o tem bowiem rozprawiano już dostatecznie i, o ile można było,

wszechstronnie gdzieindziej), lecz chcemy jeno podać wskazówki, jak powinno się za pomocą całego szeregu ćwiczeń przyszłego atlete, który od mistrza swego wyuczył się już trafnych chwytów i reguł zapaśniczych, przysposobić do przyszłych zawodów. To też pragniemy tego, który już umie wynaleść sobie jakiś temat, uporządkować tok myśli, dalej tego, który się nauczył trafnego doboru wyrazów i uszerogowania ich, zaprawić do tego, aby jak najlepiej i najłatwiej zastosował w praktyce wszystko to, czego go szkoła nauczyła.

5. A zatem, czyż można wątpić, że powinien niejako nagromadzić sobie owe skarby, aby je móc użyć, gdziekolwiek zajdzie tego potrzeba? Polegają one na bogatym zapasie materiału
6. i słów. Każdej bowiem sprawy przedmiot jest albo nowy, albo — i to bardzo rzadko — wspólny z innemi, wyrazów zaś zapas trzeba przygotować na wszystkie; gdyby dla każdej sprawy z osobna istniały wyrazy i pojęcia specjalne, wymagałoby to pracy mniejszej, bo nawinęłyby się wszystkie natychmiast wraz ze sprawami samemi. Ponieważ zaś jeden wyraz od drugiego bardziej właściwy, albo więcej dobitny, lub milej dźwięczący, to trzeba je nie tylko znać wogóle, lecz muszą być ciągle na pogotowiu i że tak powiem — stać przed oczyma mówcy, ażeby z szeregu najlepszych tem łatwiejszy był ich wybór, skoro się przed
7. jego sądem do dyspozycji zjawia. Wiem wprowadzić, że niektórzy zwykłe uczą się na pamięć t. z. synonimów po to, aby im się tem łatwiej nastroczył bodaj jeden wyraz z owej mnogości, jakoteż aby po użyciu już jednego mogli niebawem w razie ponownej potrzeby, by się nie powtarzać, użyć inne słowo lub zwrot tego samego znaczenia. Jednakże metoda ta, która przystoi raczej chłopakom, wymaga bardzo wiele trudu i to bezowocnego i wogóle mało co warta, gdyż przeciąża się jeno pamięć mnóstwem słów, a w danym razie chwytą się przecież bez wyboru pierwszy lepszy wyraz.
8. My natomiast powinniśmy nabyć tego zasobu z rozwagą, gdyż mamy baczyć na prawdziwą siłę wymowy, nie zaś na zręczną grę słów. To zaś osiągnąć można za pomocą lektury autorów najcelniejszych, jakoteż metodą akroamatyczną, t. j. gdy ich utwory ktoś głośno nam odczytuje. Boć tą drogą poznajemy nie tylko same nazwy przedmiotów i to wcale nie dorywczo, lecz także uczymy się, jaki wyraz i na jakim miejscu jest najwłaściwszy.

W mowie bowiem można użyć niemal wszystkich słów z wyjątkiem 9.
 paru nieobyczajnych. Chwałą wprawdzie częstokroć jambografów
 i autorów dawnej komedyi właśnie dla tych słów; my zaś obracamy
 się zawsze w granicach naszego powołania. Wszystkie więc słowa
 wyjąwszy te, o których wspomniałem, można tam, gdzie trzeba, od-
 powiednio użyć; ale nieraz konieczność zmusza nas do użycia we
 właściwym znaczeniu nawet i słów gminnych, płaskich i pozornie
 plugawych, a to w partyach choćby najświetniejszych, kiedy bez
 nich już w żaden sposób obejść się nie można. Ażeby więc 10.
 nie tylko wyrazów rozmaitych znaczenie, lecz także ich fleksję
 i jakość zgłosek pod względem rytmicznym dokładnie poznać
 i stosownie do potrzeby umieć je trafnie zastosować — tego
 jedynie nauczyć nas może wytrwała i pilna lektura i przysłu-
 chiwanie się, zwłaszcza, że wogóle mówienia człowiek uczy się
 od dziecka najpierw za pomocą słuchu. Dla tej to przyczyny
 dzieci chowane na rozkaz królów przez nieme mamki w miej-
 scach odludnych, miały wprawdzie wydobywać z siebie pewne
 słowa urywane, lecz sztuki mówienia były zgoła pozbawione.
 Są znowu wyrazy posiadające tę właściwość, że oddają jedno 11.
 i to samo znaczenie w kilku odmianach tak, że wcale nie roz-
 poznasz różnicy w użyciu, jak n. p. miecz i szabla (ensis —
 gladius); są znowu inne, oznaczające we właściwym znaczeniu
 użyte coś innego, użyte zaś przenośnie (τροπικῶς) do jednego
 zrozumienia prowadzą, jak żelazo i miecz (ferrum — mucro).
 Wszak nadużywając wyrazu zwiemy sztyletnikami (sicarii) za 12.
 równo wszystkich, którzy dopuścili się mordu jakimkolwiek
 innem narzędziem. Znowu inne wyrażamy opisowo dłuższym
 szeregiem słów, n. p. mnóstwo mleka wyciśniętego (et pressi
 copia lactis), zamiast powiedzieć „mnóstwo sera, masła“. Naj-
 więcej zaś słów tworzymy za pomocą przekształcenia: wiem, nie
 jest mi obce, nie uchodzi mej pamięci, nie uszło mej bacności,
 któż nie wie? nikomu nie jest wątpliwe i t. p. Lecz i na innym 13.
 przykładzie można czynić zmiany dowolne, gdyż rozumiem, czuję,
 widzę, często znaczy to samo, co wiem. Niezliczoną ilość słów
 takich nastęrczy nam zresztą lektura tak, że użytek z nich od-
 powiedni zrobimy nie tylko w miarę tego, jak sobie je przypo-
 mnimy, lecz także wybór będzie odpowiadał treści danego
 miejsca. Nie zawsze bowiem są sobie równe, bo jak o zrozu- 14.

- mieniu intelektualnem mylnie powiedziałbym „widzę“, tak o wzroku oczu niewłaściwie „rozumiem“, również mucro (krótki miecz) nie oznacza gladius (zwykły miecz) i na odwrót. Lecz jak sobie gromadzimy zapas słów w sposób wskazany, tak nietylko jedynie gwoli przyswojenia sobie tychże domagamy się czytania i słuchania utworów pisarzy. Bo — o ile wiadomo — w którejkolwiek gałęzi nauki żywy przykład o wiele dodatniej działa od wszelkich reguł teoretycznych w szkole podawanych, (skoro już naturalnie ucznia doprowadzono do tego, że te przykłady zrozumi i potrafi dalej postępować bez nauczyciela o własnych siłach), gdyż, czego szkoła nauczyła, to ma później kiedyś mowca w praktyce objawić.
15. Idźmy dalej: jedna rzecz podoba się nam, kiedy ją słyszymy bezpośrednio, druga znów bardziej na nas działa, gdy ją czytamy. Mówiący nastraja nas samym duchem żywym i podnieca, bo nie przedstawia nam rzeczy obrazowo ani w delikatnych konturach, lecz zgoła realnie tak, jak się istotnie miały. Wszystko tu wre i kipi, a każdy moment nowy, jakby w obecności naszej powstający, znajduje echo w duszy naszej, napełniając ją zadowoleniem lub trwogą. Ale nietylko sam wynik n. p. jakiegoś procesu żywności nas obchodzi, lecz także niebezpieczeństwo, jakim mówiący zagrożony, budzi w nas współczucie. Prócz tego modulacja głosu, gestykulacja, odpowiadająca każdorazowemu nastrojowi mowcy (co może najpotężniejsze na nas czyni wrażenie), wszystko to — a wypowiadam to moje zdanie jako normę — z równą siłą wpływa na nas w wysokim stopniu pouczająco. Podczas czytania natomiast sąd nasz jest bardziej samodzielny, zaś w roli słuchaczów kierujemy się albo względami czysto subiektywnymi, albo dajemy się porwać oklaskom i okrzykom uwielbienia roznamiętnionego tłumu. Rzecz naturalna, wstyd nam psuć tę harmonię i tajemniczą jakąś obawą, (z której sobie sprawy zdać nie można), nie pozwala nam mieć większe zaufanie w sąd własny, podczas gdy często nawet to, co szpetne, ma dużo zwolenników, a kółko sproszonego przyjaciół obsypuje pochwałami i to, co się nie podoba. Ale na odwrót często się zdarza, że spaczona krytyka i zły smak odmówi uznania mowie choćby najlepszej. Owóż lekturę cechuje zupełna swoboda, akcja szybko postępująca nigdzie czytelnika nie nagli; ba można nawet po kilkakroć jakieś miejsce sobie odczytać zwłaszcza, gdy raz nas pewna niejasność, albo, gdy chcemy sobie coś dokładnie zapamiętać. Ale

i owszem! powtarzamy raz po raz niektóre partye i pogłębiajmy je, bo jak potrawy wpięrow należycie żujemy i omal całkiem rozpuszczone śliną w końcu połykamy, aby je tem łatwiej strawić: tak samo powinno się i to, co się przeczytało, przekazać swej pamięci do naśladowania bynajmniej w stanie surowym, lecz jakby rozmiękczone i przetrawione przez ustawiczne powtarzanie.

Długo atoli czytać należy autorów doskonałych, jak nie 20. mniej i tych, którzy nas nie zawiodą we wierze w nich pokładanej, a zarazem gruntownie i prawie z tą samą dokładnością, z jaką się pisze głoskę po głosce; dalej obowiązkiem naszym zapoznać się z książką jak najdokładniej nie tylko w poszczególnych jej rozdziałach, lecz przeczytawszy ją winniśmy znów od początku zdać sobie całkowicie sprawę z jej treści, co się szczególnie odnosi do lektury mów, bowiem zalety tychże często z rozmysłu ukryte. Mowca więc nieraz pozornie nas dopiero 21. przygotowuje, to znów coś zmyśla, to czyni jakieś zasadzki, a nieraz już w pierwszej części mowy zawarł to, o czem ma prawić dopiero przy jej zakończeniu. To też niejeden szczegół na miejscu właściwym powiedziany mniej się nam podoba, ponieważ długo jeszcze potem nie wiedzieliśmy, w jakim to właściwie celu powiedziano; a więc dopiero po przeczytaniu całości na nowo, rozumiemy, o co mowcy szło. Nader korzystną zaiste 22. rzeczą poznać te procesy, których odnośne mowy mamy pod ręką i zarazem odczytać sobie, o ile to się da, mowy wygłoszone przez obie strony w sądzie: jak n. p. mowy oskarżające i obronne Demostenesa i Eschinesa; Serwiusa Sulpiciusa i Messali, z których pierwszy bronił Aufidiasa, drugi go oskarżał; dalej mowy Polliona i Cassiusa w procesie kryminalnym Asprenasa, i mnóstwo innych. A lubo niekoniecznie będą równoważnościowe, to przecież niektóre przyczynią się snadnie do gruntownego poznania procesu pod względem prawniczym, n. p. mowy Cyclerona i Tuberona przeciw Ligariusowi lub Hortensiusa w obronie Verresa. Prócz tego opłaci się poznać, w jaki sposób przeprowadził każdy z nich jedną i tę samą sprawę. I tak: Calidius wygłosił mowę w sprawie domu Cycleronowego, w obronie Milona napisał Brutus mowę dla ćwiczenia, chociaż Cornelius Celsus mylnie twierdzi, że Brutus ją wygłosił; także Pollio i Messalla byli rzecznikami tych samych osób, a kiedy byłem jeszcze chłopcem, pamiętam, były w obiegu znakomite mowy Domitiusa Afra, Kryspa Passiena i Decima Laeliusa w obronie Volusena Catula. 23.

24. Tu zaraz dodać muszę jako przestrogę dla czytających, że nie wszystko, co nawet nader dzielni mówcy wygłosili, musi koniecznie mieć na sobie piętno doskonałości. I oni bowiem tracą tu i ówdzie równowagę i uginają się pod brzemieniem sprawy i folgują miłemu uczuciu swego talentu, nie zawsze dusza ich w napięciu i niekiedy czują znużenie; wszak i Demostenes na chwilę zdrzemnie, jak powiada Cycero, a nawet — wedle zdania Horacego — i zacnemu Homerowi to samo niekiedy się
25. przytrafi. Prawda, że byli to koryfeusze, lecz i oni nie przestali być ludźmi; a jednak często zdarza się tym, którzy wszystko, cokolwiek owi w dziełach swych wypowiedzieli, uważają za dogmat krasomówczy tak, że słabsze nawet naśladowac partye, (co i łatwiejsze), uważają się za nazbyt do nich podobnych,
26. skoro zdolni są mistrzów błędy ślepo naśladować. Z drugiej strony należy sąd swój o mężach tej miary wydawać skromnie i ze wszech miar oględnie, aby czasem nie potępić, czego się nie rozumi, co niestety zbyt często krytykom się zdarza. A jeżeli koniecznie popaść się musi w jeden z dwóch błędów, to wolalbym już, aby wszystko raczej się podobało czytelnikom, niż żeby dużo się nie podobało.
27. Wedle Teofrasta przynosi wybitną korzyść mówcy czytanie poetów, to też wielu idzie za tem zdaniem i to całkiem słusznie. Od nich to bowiem nauczyć się można polotu myśli, wytworności języka, różnorodności uczuć i nastrojów, szlachetności w odtwarzaniu charakterów; to też duch mówcy jakby przytępiony przez monotonne czynności codzienne na rynku, doznaje szczególnego odświeżenia, rozkoszując się słodyczą owej lektury. Dlatego to Cycero doradza jak najwięcej czasu, celem pokrzepienia ducha,
28. poświęcić tej właśnie lekturze. Jednakże pamiętać należy, że mówcy nie we wszystkim wolno poetów naśladować: ani pod względem dowolności wyrazów ani swobody w użyciu figur. Bowiem poeta tworzy dla zwrócenia na siebie uwagi ogółu, a prócz tego, że właściwy mając cel wzbudzać przyjemność, podaje nam często płody swej fantazyi w szacie nie tylko złudnej, ale wprost na wiarę nie zasługującej, cieszy się jeszcze pod innym wzglę-
29. dem szczególniejszymi przywilejami: krępowany prawami metrycznemi musi często mimo woli użyć słów niewłaściwych, a zbaczając z drogi prostej szuka schronienia, że tak powiem, w za-
użkach językowych; w końcu zmusza go konieczność, by słowa raz zmieniać, drugi raz rozszerzać, to skracać, to przedstawiać, to

przecinać itd. My mówcy zaś winniśmy zawsze stać w pełnym rynsztunku, gotowi do boju, by walczyć w rzeczach największej często wagi, a celem naszym: odnieść walne zwycięstwo. Zatem 30
 broni naszej niechaj nigdy nie pokrywa śnież lub rdza, owszem niechaj błysk jej przeraża, jak przystało na czystą stal działającą na umysł i wzrok, a nie jak łagodny błysk złota lub srebra, dwóch kruszców do boju nieprzydatnych, ale za to dużo niebezpieczeństw dla właściciela w sobie kryjących.

Także i dzieje mogą żywić do pewnego stopnia mówcę so- 31
 kami mnogimi a zarazem słodkimi; jednakże i tę lekturę powinien uprawiać z tem przeświadczeniem, że mówca ma wystrzegać się naśladowania bardzo licznych zalet historyi. Albowiem zbliża się ona najwięcej do poezyi i jest niejako poematem niewiazanym, celem zaś jej: opowiadanie a nie przeprowadzanie dowodów; cały ten dział piśmiennictwa powstał zresztą nie dla odmalowania jakiegoś wypadku lub walki odbywających się w oczach naszych, lecz dla pamięci potomności i sławy talentu. Z tego to powodu, aby czytających nie nużyć suchem opowiadaniem, lubują się dziejopisarze w słowach dziś już nieużywanych, jakoteż 32
 zbyt śmiałych figurach. Dlatego też nie wolno nam mówcom — jak to już dawniej rzekłem — rwać się do owej treściwości stylu Sallustiusowego, która w duszy słuchacza bez pilnego zajęcia lecz wysoce wykształconego miły znajduje oddźwięk, wobec sędziego zaś mającego zwykle głowę nabitą przeróżnemi myślami a do tego dość często niewykształconego, absolutnie nie uchodzi; tem mniej przystoi nam owa potoczystość, co prawda pożywna jak mleko, Liwiuszowa, bo nie przekona dostatecznie sędziego szukającego prawdy nagiej a nie czczego szychu w przedstawieniu rzeczy. Śmiem tak twierdzić, bo zdaniem M. Tulliusa nawet 33
 Tukydides lub Ksenofon nie przysporzą mówcy korzyści, lubo pierwszego uważa za pisarza, „wzywającego surmą wojenną do bojów“, o drugim zaś twierdzi, że „jego usta Muzy przemawiały“. Wolno nam natomiast zwłaszcza w odstępniach od tematu przemawiać niekiedy błyskotliwym stylem historycznym, byle w ustępach najważniejszych mowy pamiętać o tem, że nie o muszkuły atletów się rozchodzi, lecz o żylaste ramiona żołnierzy, w końcu, że owa pstra i lśniąca szata, którą rzekomo Demetrius z Fale-ronu mowy swe przystrajał, wcale nieodpowiednia dla kurzu unoszącego się na forum. Płynię jeszcze i inna z dzieł historycznych 34

korzystać i to całkiem pokażna — choć tu rzecz ta właściwie bezprzedmiotowa — mianowicie dlatego, że poznajemy fakta i przykłady zaczerpnięte z dziejów, w które przyszły mowca koniecznie musi się zaopatrzyć, aby nie potrzebował czekać na takie świadectwa z ust strony przeciwnej, lecz aby sam umiał zacytować bez liku takich przykładów wziętych ze skarbnicy dawniejszych dziejów; a będą one miały tem większy walor, im bardziej będą wolne od zarzutu parcjalności.

- 35 Zaprawdę, jak z jednej strony bardzo dużo możemy skorzystać z lektury filozofów, tak z drugiej mowcy popełnili ten błąd, że nawet w najlepszych częściach swych mów za wielkie poczynili im ustępstwa. Filozofowie bowiem rozprawiają o tem, co sprawiedliwe, zaszczytne, pożyteczne, jakoteż o pojęciach tymże przeciwnych, głównie zaś o sprawach boskich; ich sposób argumentowania jest wprawdzie nader bystry, jak n. p. u Stoików; i Sokratycy w sprzeczkach słownych i w zręcznych pytaniach
- 36 przyspasabiają doskonale przyszłego mowcę. Owóż podobnie i temu wypadnie kiedyś wydawać swą opinię w różnych kwestyach, lecz niech zawsze pamięta o tem, że, aczkolwiek one często u filozofa i mowcy pozornie analogiczne, zachodzi przecież wielka różnica między procesem sądowym a dysputą filozoficzną, między rynkiem a uczelnią, między sprawą gardłową a wykładem teoretycznym!
- 37 Bardzo wielu snadnie może zażądać, skoro tak wielką przywiązujemy wagę do lektury, ażebyśmy do dzieła niniejszego dołączyli tę wytyczną, jacy głównie pisarze godni są czytania i jakie szczególne zalety każdy z nich posiada. Lecz przejść każdego autora z osobna, przedłużyłoby pracę naszą w nieskończoność.
- 38 Skoro n. p. M. Tullius w Brutusie, traktując tylko o mowcach rzymskich, poświęcił na to tyle a tyle tysięcy wierszy, a mimo to o wszystkich sobie współczesnych, krom Cezara i Marcella, przemilczał: jakaż miara, pytam, byłaby potrzebna, gdybyśmy chcieli pomówić i o tych i o późniejszych i o wszystkich mowcach, poetach, dziejopisarzach i filozofach greckich? Przeto zdradza nader wielką przezorność owa krótka i zwięzła rada, jakiej Liwiusz udzielił synowi swemu listownie: „Czytać powinienś w pierwszym rządzie Demostenesa i Cyclerona, a następnie
- 40 pisarzy najbardziej zbliżonych do Demostenesa i Cyclerona“ co i my sobie weźmiemy, nie tając tego zgola, za dyrektywę w na-

szej ocenie autorów. Bo, jak sędzę, mało znajdzie się takich pisarzy, a raczej zaledwie może jeden, których nam starożytność przekazała, aby bodaj drobnego nie przynieśli pożytku czytelnikowi rozsądnemu; ba sam Cycero przyznaje, iż bardzo dużo nauczył się właśnie od owych autorów prastarych, zdradzających wprawdzie pewne zdolności, lecz pozbawionych wszelkiego smaku artystycznego. To samo zdanie można zastosować i do nowych 41 pisarzy. Małoli zarozumiałców, łudzących się nadzieją, że dziełom swym bodaj odrobinę sławy u potomnych zabezpieczą? Takiego autora łatwo zresztą przychwycić już po przeczytaniu kilku wierszy; więc pożegnajmy go czempredzej, aby eksperyment ten nie był połączony z uszczerbkiem drogiego czasu. Lecz nie wszystko, 42 co się odnosi do pewnego działu umiejętności ludzkiej, musi zarazem stać na usługach wymowy, o której tu rozprawiamy.

Zanim jednak przejdę do omówienia szczegółów, wypadłoby bodaj kilku słowy napomknąć o przeróżnych opiniach w ogóle. I tak: jedni hołdują zapatrywaniu, że należy jedynie da- 43 wnych czytać autorów, gdyż są przekonani, że o wszystkich innych niema ani śladu wymowy przyrodzonej ani też należytej energii, tej ozdoby męzczyzny; inni znów zachwycają się rozpustą i pieszczotliwością, dzisiaj tak modną, jakoteż sposobem, w jaki pisarze potrafią działać na zmysły i nerwy tłumów niedoświadczonych. Nawet z tych, którzy chcą iść drogą właściwą wymowy, 44 jedni uważają to, co jędrne, proste i najbardziej do języka powszedniego zbliżone, za jedynie zdrowe i szczerze attyckie; znowu innym imponuje śmielszy polot myśli, siła dynamiczna ducha i żywa wyobraźnia; a jest też niemało amatorów stylu wykwintnego, błyskotliwego i kwiecistego. Te oto różnice będziemy rozpatrywać, kiedy przyjdzie nam się zastanowić nad rozmaitymi rodzajami wymowy. Na razie chciałbym w krótkości nadmienić, co i jaką lekturę mają sobie obrać ci, których pragnieniem nabycie trwałej zdolności w wymowie. Z liczby zaś najznakomitszych 45 pisarzy zamyślam przytoczyć jeno kilku. Żadnym bowiem wykształcenia wyższego łatwo przyjdzie na własną rękę wydać sąd o autorach grupujących się około gwiazd pierwszorzędnych; wtedy to nikt nie będzie miał żalu do mnie, jakoby m pominąć miał tych, co mu się właśnie szczególnie podobają. Zresztą przyznaję otwarcie, że należy jeszcze o wiele więcej czytać pisarzy oprócz tych, których tu przytoczę.

- Lecz czas nagli, by przejść rozmaite rodzaje lektury, które
46. rych poznanie zalecałbym przyszłym adeptom krasomówstwa. Jak więc Aratus na początku swego poematu wzywa Jowisza, tak i my pragniemy przegląd nasz rozpocząć — co może i słuszną jest rzeczą — Homerem. Bo jak wedle powiedzenia tegoż wszelkie rzeki i źródła z Oceanu czerpią początek biegu, tak i my jemu zawdzięczamy pierwowzór i wogóle narodziny rozmaitych kategorii wymowy. Nikt nie potrafi, jak tylko on, przedstawić rzeczy poważne z taką świetnością i wspaniałością, nikt też rzeczy powszednie z tą ujmującą serca nasze naiwnością. Widzimy go raz pełnym pogody umysłowej a przytem umiarkowanym w mowie, drugi raz wdzięk słowa łączy się u niego z powagą tak, że podziwiasz i bogactwo i zwięzłość języka, atoli zawsze i wszędzie celuje szlachetnym sposobem myślenia i jako mowca i jako poeta.
 47. Boć pomijając mowy zawierające pochwały, nagany, pocieszenia, zali księga IX. opiewająca poselstwo do Achillesa, lub spór wodzów skreślony w księdze I., albo mowy miane w czasie narad w księdze II., zali pytam, nie rozłącza tu poeta przed nami wszelkie przymioty mowy, jakich używamy podczas procesów
 48. sądowych lub różnych debat publicznych? Że piewca nasz miał zawsze do dyspozycji wszelkie namiętności ludzkie, już to łagodne, już to gwałtowne, przyzna nawet laik. A dalej, czy zaraz na wstępie jednej i drugiej epopei w kilku jeno wierszach, nie powiem, nie przestrzegł wzoru t. z. prooemium, lecz takowy wprost stworzył? Albowiem wzywając Muzy, rzekome wieszczów opiekunki, ujmuje sobie tem czytelnika; budzi jego zainteresowanie, stawiając mu przed oczy ogrom przedmiotu, a kreśląc choć kilkoma słowy główne momenty akcji, ułatwia mu jej zrozumienie. A któryż posłaniec potrafiłby zwięzłej zwiastować śmierć Patrokla, któż mógłby plastyczniej przedstawić zapasy Kuretów z Etolami? Również porównania, uzupełnienia, przykłady, zboczenia, trafna charakterystyka wszystkiego, co nas otacza i uzasadnienie tegoż, wszystko to znakomite; dalej w sposobie dowodzenia i zbijania jest Homer tak niewyczerpany, że nawet autorowie podręczników do nauki wymowy przeważnie powołują się
 50. w nich na świadectwo tegoż poety. A czyż jakikolwiek epilog mógłby iść w paragon z owemi rzewnymi prośbami Pryama zebrzącego Achillesa o łaskę? Pójdźmy dalej; zali w słowach, zdaniach, figurach, ba w samym układzie całego poematu prze-

kracza on kiedykolwiek miarę ludzkiego geniuszu? Zaiste wielką już zasługą jest: nie współubieganie się z nim o świetne jego zalety — gdyż to niepodobieństwem — lecz samo odczucie i zrozumienie go w trakcie czytania. Atoli on bez wątpienia wszystkich, zwłaszcza epików, daleko wyprzedził we wszelakich rodzajach mów prawdziwie artystycznych, snąc dlatego, że porównując go z innymi występują w danym wypadku jego zalety jeszcze jaśniej i wyraziściej. — Rzadko kiedy dosięga do Hezyod, którego niemal cały dorobek poetycki przeładowany samymi nazwiskami; a przecież znajdziesz i u niego niejedną myśl zbawienną, zwłaszcza w poemacie dydaktycznym; na pochwałę zasługują też styl gładki i niewymuszony, jakoteż chwalebna kompozycja, a już palmę pierwszeństwa trzeba mu przyznać w tak zwanym średnim rodzaju wymowy. Przeciwnie u Antymacha język dobitny, poważny i wcale nie gminny zasługuje na dużą pochwałę. Ale chociaż uczeni niemal jednomyślnie przyznają mu miejsce drugie obok Homera, to jednak zbywa mu na polocie myśli, słodczy i należyty układzie, krótko mówiąc, na wyższym artyźmie tak dalece, iż jest rzeczą na wskrós oczywistą, jak wielka zachodzi różnica między glossami „być najbliższym“ a „stać na drugim planie“. O Paniazysie mówią, że stoi w pośrodku między Hezyodem a Antymachem, przyczem co do zalet wymowy żadnemu z nich nie dorównując. przecież pierwszego przewyższa w doborze przedmiotu, drugiego w sposobie ugrupowania wypadków. Apollonius nie wszedł do kanonu przez uczonych unormowanego, ponieważ Arystarch i Arystofanes, dwaj wytrawni znawcy poetów, żadnego z współczesnych na liście nie umieścili; niemniej jeden jest twórcą dzieła, którego wcale nie wolno lekceważyć, mającego zaś tylko średnią wartość literacką. Tematowi Arata brak żywej akcji, jako że nie nastreca żadnego urozmaïcenia; nic nas tu nie wzrusza, ani nami nie wstrząsa; niema nigdzie i śladu jakiegś osoby działającej, jakiegkolwiek mowy lub rozmowy; a jednak sprostał poeta dziełu, ufny w swe siły. Podziwienia godnym Teokryt, autor w rodzaju swoim; lecz owa muza sielskopasterska stroni z lękiem nie tylko od rynku, ale w ogóle nawet od stolicy. Lecz zda mi się, iż zewsząd dolatują moich uszu nazwiska bardzo wielu poetów: „Jako? czyż nie opiewał wyśmienicie Pisandros czynów Heraklesowych? A czy bez słusznej przyczyny Macer i Wergili naśladowali Nikandra? Jakże? Mam opuścić takiego Euforiona? Zaiste, gdyby się nie był tak podobał

- naszemu Wergilemu, przenigdy nie byłby tenże wspomniał w pewnej sielance o „pieśniach pisanych wierszem chalcydyjskim“. Dalej, czyż Horacy dla swego widzimi się stawia Tyrteusza tuż
- 57 obok Homera? A jednak nikt nie jest do tego stopnia nieobeznany z owymi poetami, aby nie potrafił ich przepisać do swego pamiętnika z książki wypożyczonej z którejkolwiek biblioteki. Zdaję sobie doskonale sprawę z tego, których i jakich pomijam, jednak tem samem nie potępiam ich bezwarunkowo, zwłaszcza że — jak powiedziałem — każdy z nich następcza
- 58 bodaj trochę korzyści. Ale do nich można powrócić dopiero wtedy, gdy już siły nasze się wydoskonalały i utrwały, podobnie jak to czynimy nieraz podczas uczt nadzwyczajnych, kiedy to nasyciwszy się w pierw potrawami wykwiłtnemi sięgamy po zwyklesze, byleby tylko dogodzić odmianie. Wtedy to znajdzie się niejedna chwila wolna, by wziąć do rąk i elegię, w której arcymistrzem uznano Kallimacha, drugie zaś miejsce — za zgodą bardzo wielu, dierży Filetas.
- 59 Lecz dopóki nie nabędziemy owej trwałej — jak zaznaczyłem — obrotności w wymowie, dopóty musimy bez przerwy obcować z pisarzami najprzedniejszymi, rozczytując się raczej w jednym niż we wielu odrazu tym końcem, aby sobie wyrobić należyty smak i nadać mowom kolorytu właściwego. To też z trzech przez Arystarcha wybranych jambografów szczególnie jeden tylko Archiloch może przyczynić się do wyrobienia swady.
- 60 Odznacza się bowiem potęgą wymowy, myśli jego silne, jędrne i szybkie jak błyskawice a zdradzające tyle treści i mocy, że wedle mniemania niektórych krytyków winą przedmiotu, nie jego talentu, jeśli nieraz miejsca ustąpić musi choćby lichszemu poecie.
- 61 Z liczby dziewięciu liryków na pierwszy plan wybija się Pindar pod względem prawdziwego natchnienia, wspaniałości myśli i figur, jednym słowem, czarujący nas tą harmonią treści i formy; niekiedy znów mowa jego płynie, jako rzeka o szerokim korycie. Dla tych powodów Horacy był przekonany — i to słusznie — że żaden śmiertelnik nie jest zdolny, by go naśladował. Że wielkim mocarzem ducha był Stesichorus, dowodzą
- 62 kreacje jego muzy; śpiewa bowiem o wojnach srogich i wodzach przesławnych i nie masz dlań wogóle żadnego choćby, Bóg wie, jak żmudnego przedmiotu nadającego się nawet na epopeję, któremuby lutnia jego nie sprostowała. Słowa i czyny jego osób

cehuje zawsze odpowiednia dystynkcyą, a gdyby był umiał zachować miarę, byłby mógł pierwszy współzawodniczyć z Homerem, lecz cóż, kiedy grzeszy rozwlekłością a akcyą występuje aż z brzegów, co z jednej strony wadą nagany godną, z drugiej zaś jest winą jego aż nadto wybujałej fantazyi. Alceusowi podają 63 w darze za pewną część jego pieśni grzebień złoty i to nie bez zasługi, zwłaszcza tam, gdzie występuje przeciw samodzierzcom i przyczynia się wielce do umoralnienia ziomków, również i tam, gdzie w przemówieniach używa stylu lapidarnego, wspaniałego, a przytem starannego, pozując często na mowcę; ale niekiedy i żarcik figlarny wymknie się z pod jego pióra, ba i wierszyki miłosne ułoży zgrabnie, a jednak o wiele zdolniejszy w rzeczach poważnych. Simonidesa, niewykwintnego zresztą poetę, polecić 64 można z powodu trafności i wdzięku dykcyi; główna zaś jego zaleta polega na wzbudzaniu współczucia tak, że niektórzy zakładają go pod tym względem nad innych elegików.

Starożytna komedia niemal wyłącznie zatrzymała ową prawdziwą słodycz języka attyckiego i odznacza się swobodą nie-pohamowaną w mówieniu a już szczególnie niemiłosierna w wytykaniu wad i błędów; ale i pod innym jeszcze względem objawia dużo mocy. Jest bowiem i wspaniałą i pełną smaku i powabną tak, iż może żaden twór poetycki nie jest — z wyjątkiem chyba Homera — którego, jak i Achillesa, trzeba zawsze odrębnie traktować — bardziej zbliżony do sztuki krasomówczej i zdolniejszy do kształcenia mowców. Komedyopisarzy jest cały szereg, prym zaś wiodą Arystofanes, Eupolis i Kratyn. Pierwszy co stworzył tragedye, jest Eschyl, poeta wzniosły, poważny i z patosem przemawiający, co mu nawet za wadę poczytują, ale zarazem prawie wszędzie jeszcze nieokrzesany; złąd poszło, że Ateńczycy zezwalali poetom późniejszym stawać do konkursu tylko z wzorowemi pod każdym względem tragedjami Eschyła; lecz mimo to wielu odniosło pierwszą nagrodę. Atoli dużo blasku 67 przydali tej gałęzi poezyi Sofokles i Eurypides, lecz który z nich obu, przy wielkiej nierówności stylu, doskonalszy, o to bardzo wielu się spiera. A ponieważ sprawa ta wcale nie odnosi się do niniejszego przedmiotu, przeto i ja nie pokuszę się o rozstrzygnięcie tego sporu. Jedno tylko musi każdy przyznać, mianowicie, że Eurypides przyniesie kandydatom na mowców publicznych o wiele walniejszą korzyść, a to z następujących przyczyn: Język 68 jego (za co go właśnie ganią ci, którzy zachwycają się i powagą

- i górnym stylem i dźwięcznością wierszy Sofoklesowych) zbliża się bardziej do języka mowy zwykłej; wszędzie porozsiewane mnóstwo sentencji; dorównuje niemal samym autorom — filozofom głoszącym różne teorie; w dyalektyce śmiało go można postawić na równi chociażby z najdzielniejszym szermierzem słowa na rynku: podziwiają go wszyscy szczególnie za to, że w budzeniu nastrojów i odczuć jest niedościgniony, jakoteż niechybnie za to, że wywołuje w duszy naszej współczucie, jak rzadko który
- 69 z tragedjopisarzy. Jego to głównie podziwiał a nawet, jak sam często przyznaje (lubo to autor utworów należących do całkiem innej dziedziny poezji), wzorował się na nim Menander, który bodaj sam jeden, wedle mego zdania, z uwagą czytany, wystarczylby snadnie do udoskonalenia wszelkich naszych przepisów; tak wiernie umiał odzwierciedlić w swych utworach obraz życia ludzkiego, do tego stopnia był wyposażony darem koncepcji i siłą wymowy, tak zręcznie umi się zastosować do każdej sytuacji,
- 70 do osób i ich namiętności. To też wcale nie bezkrytycznie postąpili sobie ci, którzy mowy przyznawane Charisiusowi uważają za napisane ręką Menandra. Co do mnie przyznaję mu wyższość jako mowcy, chyba że nawet w jego etyczno-sądowych dramatach (iudicia), jak n. p. w Epitreponcie, Epiclerosie i Locroe, albo pozasądowych sztukach (meditationes), jak Psophodee, Nomothete, Hypobolimaheus, ktoś dopatrzeć się zechce maestrii krasomówczej.
- 71 A jednak, mojem zdaniem, adepci wymowy o wiele większą może odniosą od niego korzyść, gdyż stosownie do sytuacji w t. z. mowach spornych w szkołach dla ćwiczenia wygłaszanych (contraversiones) muszą nieraz w kilku rolach występować, jakoto: ojców i synów, żołnierzy i pacholów, bogaczy i nędzarzy, popędliwych i przepraszających, łagodnych i brutalnych itp. Owóż we wszystkich tych rolach umi właśnie poeta nasz zachować takt
- 72 podziwu godny. On to wszystkich poetów tego samego zawodu pozbawił głośnego imienia a blaskiem swej chwały ich przyćmił. Lecz pomimo to także i inni komicy czytani z mniej skrupulatną krytyką wykazują niejedną dodatnią stronę, której mowca wykorzystać nie omieszka, szczególnie Philemon, którego opaczny sąd współczesnych ziomków nieraz wyżej ceni od Menandra, atoli na podstawie jednomyślnej opinii ogółu słusznie zajmuje miejsce tuż obok niego.
- 73 Długi jest poczet znakomitych dziejopisarzy, nikt jednak nie wątpi, że palmę pierwszeństwa dwom tylko ze wszystkich przy-

znać wypadu, których zalety, acz sobie przeciwne, równej niemal doczekały się sławy. Dobitny, treściwy, zawsze tylko naprzód rwący, takim jest Tucydides, pełen wdzięku, przejrzysty i rozwlekły takim Herodot; ów celuje w kreśleniu silnych temperamentów, ten potrafi znakomicie wywoływać uczucia o wiele łagodniejsze; owego mowy wzorem mów publicznych, tego zaś rozmowy cechuje ton powszedni, u pierwszego tchnie wszystko siłą demoniczną, u drugiego podziwiamy wdzięk ujmujący. Obok nich najbliżej stoi Teopomp, cieszący się jako historyk w ścisłym znaczeniu mniejszem wpawdźcie uznaniem od obu wyżej wzmiankowanych, lecz za to bardziej zbliżony do mówców; zanim bowiem obudziła się w nim chęć kreślenia dziejów, przez długie lata był z zawodu mowcą. Również i Philistes bywa słusznie zaliczany po tychże do rzędu dobrych autorów; naśladuje on Tucydidesa, lecz jak z jednej strony brak mu sił do lotu śmiałego, tak z drugiej przecież nieco przejrzystszy od pierwowzoru. U Ephorá zdaniem Isokratesa razi brak wszelkiej wyobraźni. Chwałą talent Klitarcha, wiarygodność zaś jego osławiona. O wiele później żyjący Timagenes właśnie dlatego godzien pochwały, ponieważ dodał w zastoju będącemu zajęciu dziejopisarstwu nowego blasku. Nie zapomniałem wcale o Ksenofoncie, lecz wypadu go zaliczyć raczej między pisarzy — filozofów.

Następuje teraz potężny zastęp mówców, w samych bowiem Atenach żyło ich współcześnie aż dziesięciu w jednym wieku. Najznakomitszym z nich wszystkich jest Demostenes, uchodzący niemal za wyrocznię w sztuce krasomówczej; tak niespożytą siłę posiadają jego mowy pisane stylem zwięzłym, podobnym do zdrowego muszkułu mocno napiętego, tak dalece nie znajdziesz tam ani słoweczka napróżno powiedzianego, taka przedziwna miara w mówieniu, iż niczego ani dodać ani ująć nie wolno. Większej pełni, swobody słowa i dużo wzniosłości dopatrujemy się w stylu Eschinesa, lecz kosztem nie zrównanej ścisłości; a przecież więcej u niego mięsa, muszkułów mniej. Szczególnie miły a zarazem bystry jest Hyperides, jednak sił mu starczy w procesach jeno mniejszych, jeśli nie błahych. Starszy wiekiem od tychże jest Lysias, dokładny, subtelny a przytem wytworny mowca i chyba niema dla mowcy wzoru doskonalszego, który ma być jego mistrzem: do tego stopnia wolny od wszelkiego frazesu i wszelkiej napuszystości; mimoto bardziej podobny do źródła czystej wody, niż do wielkiej rzeki. Isokrates występuje 79

- we wszelkich gatunkach wymowy zawsze pełen blasku i ozdoby, a ponieważ bardziej mu do twarzy działać w palestrze, niż na arenie walki na słowa, przeto uchodzi za mistrza, i to słusznie, w wynajdywaniu przeróżnych powabów wymowy; wykształcił się bowiem dla słuchaczy w uczelni a nie w sądach; nie brak mu talentu inwencyjnego, kocha zawsze to, co zaszczytne; w budowie zaś zdań do tego stopnia pedantem, że właśnie ta staranność
- 80 spotyka się z naganą. Bynajmniej nie jestem tego zdania, ażeby mowcy przez nas wzmiankowani wyłącznie tylko te zalety posiadali, owszem sądzę, że te były u nich najwybitniejsze; dalej nie przeczę, że prócz nich istnieje wcale poważny zastęp innych jeszcze mowców równie wielkich. Ba nawet przyznaję otwarcie, że ów sławny Demetrius z Faleronu, lubo jego pierwszego pomawiają o to, że spowodował upadek wymowy, zdradzał talent niepospolity i łatwość w mówieniu, a zasłużył na pamięć choćby dlatego, że z mowców attyckich niemal ostatni wart jest miana mowcy; Cyccero znów stawia go od wszystkich innych wyżej w średnim rodzaju wymowy.
- 81 Między filozofami, o których M. Tullius otwarcie powiada, że bardzo wiele przyczynili się do wydoskonalenia go w wymowie, bez wątpienia każdy postawi na pierwszym miejscu Platona, już to z powodu nadzwyczajnej bystrości w dyalektyce, już to z powodu niemal boskiej łatwości w mowie ciągłej na wzór Homera. Bo zaiste za mało jest powiedzieć, iż Platon prześcignął wszystko, co dotychczas Grecy nazywali mową niewiązaną czyli pieszą (*πεζὸς λόγος*) tak, że zda mi się, jakoby nie był obdarzony talentem ludzkim, jeno zostawał pod wpływem boga
- 82 wyroczni delfickiej. Pocóż mam wspominać o owej słodyczy naturalnej Ksenofonta, której nikt nie może osiągnąć nawet afekcją sztuczną? Widocznie Gracye same układały jego mowy, a świadectwo, jakie stara komedia wydała Peryklesowi, snadnie da się i do niego zastosować, mianowicie, że na ustach jego zamieszkała chyba bogini krasomówstwa. Czyż trzeba nadmieniać
- 83 wytworność artystyczną reszty filozofów zaliczanych do szkoły Sokratesa? Czy mam wspomnieć o Arystotelesie? Co do niego jestem zawsze w kłopotcie, czem właściwie osiągnął większą sławę, czy wszechwiedzą, czy mnogością pism, czy urokiem mowy, czy bystrością nowych poglądów, czy w końcu różnorodnością dzieł. Wiadomo też, że Teofrast był obdarzony tak dalece boską wymowy okrasą, że właśnie dla tej przyczyny miał otrzymać

swe nazwisko. Dawniejsi Stoicy o wiele mniejszą kładli wagę na 84 wymowę, lecz jak wielką mają wartość ich przepisy pod względem etycznym, tak też okazali nadzwyczajną dzielność w tworzeniu i dowodzeniu swych tez; bystry ich umysł więcej dbał o stronę praktyczną, aniżeli o świetność stylu — moment, o który zresztą mało co się troszczyli.

Ten sam system, jaki obserwowaliśmy przy omawianiu pi- 85 sarzy obcych, zastosujemy do naszych narodowych. To też jak u tamtych Homer, tak u nas Wergili użył nam pomyślnego początku, bezsprzecznie Homerowi najbliższy ze wszystkich tego 86 rodzaju poetów greckich i naszych. Do niego mógłbym zastosować te same słowa, jakie słyszałem z ust Domitiusa Afra, kiedy byłem jeszcze młodzieńcem; oto ten na moje pytanie, kto wedle jego sądu najbliżej stoi Homera, rzekł: „Na drugim planie jest Wergili, ale tak, iż bliższy miejscu pierwszemu, niż trzeciemu“. Ale na Herkulesa! lubo Wergili ustąpić musi owemu nadnaturalnemu, niebiańskiemu i genialnemu poecie, to jednak okazuje dużo sumiennosci i mrówczej pilności; owóż ta praca mozolna zastąpić mu musiała natchnienie; lecz o ile go Homer w istic mistrzowskich epizodach prześciga, o tyle Wergili stara się to powetować przynajmniej równomiernością. Wszystkich innych wy- 87 bitniejszych poetów powinno się czytać dopiero o wiele później. Macer bowiem i Lucretius w każdym razie nader godni czytania, lecz nie celem kształcenia stylu, czyli stworzenia trwałych podwalin dla wymowy; obaj wprawdzie wykwinęli w doborze materiału, ale pierwszy pisze stylem przeciętnym, drugi ciężkim. Varro Atacyński tłumacząc utwór obcy, osiągnął wprawdzie tem samem głośnie imię i zasługuje na nasz szacunek, jednakowoż jest za ubogi, by przyczynić się do wzmożenia sztuki oratorskiej. Enniusowi cześć oddajemy jak owym świętym, odwiecznym ga- 88 jom, których prastare dęby wywołują w duszy pielgrzyma nie tyle obraz przepiękny, ile raczej budzą w niej nastrój religijny. Jeszcze dużo jest poetów dość blisko Wergilego stojących, którzy mogą celom naszym przynieść niemały pożytek; n. p. Owidy, rozwiązyły wprawdzie w listach bohaterskich i lubujący się w swym własnym geniuszu, lecz mimo to w niektórych partyach 89 zasługujący na rzetelną pochwałę. Chociaż Cornelius Severus bardziej słynie jako zręczny układacz wierszy, niż jako zdolny poeta, to jednak, gdyby był wykończył „Wojnę Sycylijską“ na wzór księgi I., mógłby domagać się słusznie miejsca drugiego

- między epikami. Serranowi śmierć przedwczesna nie dozwoliła zasłynąć; a jednak utwory jego młodzieńcze zdradzają talent niezwykły, szczególnie zaś podziwiać należy — w tak młodym
- 90 zwłaszcza wieku — chęć dociekania prawdy. Wielką stratę ponieśliśmy przez niedawny zgon Walerego Flacca; Salejus Bassus okazywał talent demoniczny, lecz zarazem prawdziwie poetycki; poeta ten nie ustatkował się nawet na starość. Oplaci się też czytać i poznać Rabiriusa i Pedona w chwilach wolnych od zajęcia. Lucanus pełen ognia i temperamentu, przytem bogaty w myśli głębokie; lecz przyznam się otwarcie, powinni go raczej,
- 91 naśladować mowcy a nie poeci. Otóż tyle nadmieniliśmy poetów epicznych, nie wspomnieliśmy jednak o Germaniku Auguście któremu troska o dobro państwa nie dozwoliła wykończyć dzieła rozpoczętego, gdyż snąc bogom za mało było, aby został tylko poetą znakomitym. Ażali jest coś bardziej wznioślejszego, bardziej wszechstronne wykształcenie zdradzającego, bardziej doskonałego pod względem harmonijnej pełni od tych właśnie utworów jego, które układał cofnąwszy się w zacisze domowe po złożeniu władzy naczelnej w inne ręce? Któż bowiem potrafiłby lepiej opiewać wojny, niż on, który je jako wódz tak świetnie prowadził? Komuż miały boginie — protektorki użyczyć ucha z większem zainteresowaniem? Komuż miała spokrewniona z nim
- 92 bogini Minerwa odsłonić wszelkie tajniki swej sztuki? Przyszłe dopiero pokolenia głośno go za to wielbić będą, dziś bowiem chwałę tę zaciemnia blask wszelkich innych cnót jego: a więc racz nam, czcicielom świętego poezji zniczu, Cezarze, wybaczyć, żeśmy tę wielką tajemnicę zdradzić się ośmielili; zresztą świadczym się wierszem Wirgilowym: „Wśród wawrzynów zwycięskich niech bluszczu gałązki na cześć twą się wiją“.
- 93 Również i w elegii współubiegać się możemy z Grekami, której prawdziwym i najwytworniejszym reprezentantem jest Tybul; niektórzy wolą Propercyusza. Od obu bardziej rozpustny Owidy, Gallus zaś dość cierpki. Satyra jest naszym wytworem narodowym, z niej Lucilius osiągnął sławę znamienitą i po dziś dzień ma dość pokaźny zastęp tak dalece sobie oddanych wielbicieli, iż nie wahają się cenić go wyżej nie tylko z pośród pisarzy jemu pokrewnych, lecz nawet z pośród całej rzeszy poetów
- 94 wogóle. Zdanie zaś moje w równej mierze odbiega od zdania i chwalców owych jak i Horacego, który powiada, iż „wiersze Luciliusowe płyną jak potok błotnisty, dużo niosą z sobą, co ła-

two możesz wyrzucić". Posiada, co prawda, przedziwne wykształcenie i nieustrasżoność w swobodnem wyjawianiu myśli, co znów powoduje ostry szyd i dowcipu moc. O wiele spokojniejszy i bardziej nieskalany jest Horacy, a jeśli mnie zbytnia sympatya nie omamiła, uważam go zgoła za znakomitość. Na wielką i prawdziwą sławę zasłużył Persius, lubo napisał jedną tylko księgę satyr. Żyją jeszcze inni sławni satyrycy i przyszłość z czcią wspominać będzie tych mężów. Inny rodzaj satyry, i to bardzo już dawno, stworzył jeden z najuczeńszych Rzymian: Terentius Varro; były to satyry mające przeróżne miary metryczne i takąż treść. Napisał on bardzo liczne dzieła uczone, władał po mistrzowsku językiem łacińskim, był wytrawnym znawcą wszelkich starożytności jakoteż dziejów greckich i rzymskich, bardziej jednak przysłużył się naukom ścisłym niż wymowie.

Rzymianie nie bardzo chętnie układali pieśni jambiczne, 96 które właściwie nie stanowiły osobnego działu poezyi; był, to raczej wkładki wśród innych kompozycji umieszczane. Ostre jambów pociski znajdujemy u Catulla, Bibacula i Horacego, lubo jamby dłuższe przeplatane krótszymi. Z całego szeregu poetów lirycznych właśnie tenże Horacy prawie sam jeden godzien czytania. Wszak często wyśpiewa na swej lutni pieśni, sięgające sfer niebiańskich, taka w nich pełnia słodyczy i wdzięku; co za różnorodność w figurach, jak śmiało i zarazem szczęśliwie tworzy nowe słowa i zwroty! Chceszli innego jeszcze liryka czytać, to weź do rąk Caesiusa Bassusa, który niedawno rozstał się z tym światem; lecz co prawda, talentem nie dorósł żyjącym.

Z prastarych tragedypisarzy słynął Accius i Pacuvius z powodu powagi myśli, patosu dykcji i gestu majestatycznego u osób działających. Widać wprawdzie brak elegancji i wypolerowania ich utworów, zanim je w świat puszczono, lecz zdaje się, że wina nie leży po ich stronie, tylko w ówczesnych stosunkach. Potężniejszą moc tragiczną przypisują Acciusowi, Pacuvius uchodzi za poetę uczeńszego w oczach krytyków mających pretensye do uczoności. Thyestes Variusa może śmiało rywalizować z którąkolwiek tragedją grecką. Owidego Medea, wedle mego zdania, 98 dowodzi, ile mąż ten byłby mógł zdziałać, gdyby wolał geniusz swój trzymać w ryzach, niż mu na każdym kroku folgować. Z pomiędzy współcześnie ze mną żyjących doskonałym jest Pomponius Secundus, któremu starsi ludzie odmawiali prawdziwego

- koturnu, za to zgodni są w przyznawaniu mu głębokiego wy-
 99 kształcenia i zewnętrznej świetności. W komedyi pozostajemy ra-
 żąco w tyle. Chociaż Varro idąc za zdaniem Aeliusa Stilona po-
 wiada, że Muzy przemawiałyby językiem Plauta, gdyby chciały
 mówić po łacinie, aczkolwiek starożytni pod niebiosą wychwalają
 Caeciliusa, acz komedye Terentiusa łączą stylem Scypiona Afry-
 kańskiego, (które przecież ze wszystkich tego rodzaju komedyj
 są najbardziej wytworne i dziś jeszcze cieszyłyby się sympatją
 ogółu, gdyby się trzymały granic miary trymetrowej): to przecież
 100 osiągamy zaledwo słaby odcień pierwowzorów greckich tak, że
 widocznie już sam język łaciński niezdolny objąć w spadku owego
 czaru wyłącznie Attykom z rąk boskich podarowanego, skoro go
 ani nawet Grecy w żadnym innem narzeczu osiągnąć nie po-
 trafili. W komedyi czysto narodowej (togata) znakomity jest Afra-
 nius, szkoda tylko, że zohydził utwory swe haniebną miłością
 do chłopców, zdradzając tem samym charakter zdeprawowany.
- 101 Lecz zato nie potrzebuje ustąpić miejsca Grecyi dziejo-
 pisarstwo nasze. Ani ja nie obawiałbym się przeciwstawić Tuce-
 didesowi Sallustiusa, ani sam Herodot nie gniewałby się o to,
 że stawiam go narówni z Liwusem, gdyż kreśli opowiadania
 językiem miłym i nader przejrzystym, w mowach zaś tak złoto-
 usty, że nie potrafiłbym tego wyjaśnić słowami; wszystko bowiem,
 co się u niego mówi, harmonizuje z wypadkami i charakterem
 osób, uczucia zaś, zwłaszcza te łagodniejsze (mówię całkiem
 oględnie), wątpię, czy który z dziejopisarzy oddał tak odpowie-
 102 dnie a zarazem tak dobitnie, jak on. Tak to Liwius uzyskał
 ową nieśmiertelną żywość Sallustiusową drogą zalet wprost od-
 miennych. Zdaje mi się bowiem, że Servilius Nonianus trafnie
 ich osądził, twierdząc, że obaj bardziej są sobie równi niż do
 siebie podobni; ja sam zaliczałem się niegdyś do uczniów No-
 niana; był to talent niepospolity, w wykładach jego pełno było
 103 myśli genialnych, lecz zato mniej zwięzły niż przystało na po-
 ważnego dziejopisarza. Pod względem ścisłości celował Aufidius
 Bassus (wiekiem nieco starszy od tamtego) zwłaszcza w księgach
 zawierających dzieje wojny z Germanami; w kilku innych pracach
 przecież mu nie dopisały siły, wogóle zaś wszystkie jego dzieła
 zasługują na uznanie zwłaszcza ze względu na styl, jakim je
 104 napisano. Żyje po dziś dzień i pomnażać będzie chwałę naszego
 wieku mąż godzien, by go późne wspominały wieki; kiedyś imię
 jego będzie głośnie, dziś jeno domyslać się go wolno. Wielu

amatorów ma też, i słusznie, Cremutius za swą bezwzględną otwartość słowa, chociaż wyeliminowano wszystko, co mu właśnie zaszkodziło było; pomimo to fantazyi wybujałej i myśli śmiałych sporo odnaleźć można także i w innych pozostałych po nim pismach. Mógłbym jeszcze przytoczyć dalszych i to wcale dobrych pisarzy, lecz my tylko z lekka przechodzimy pewne działy literatury i bynajmniej nie zamierzamy lustrować księgozbiorów.

Mowcy nasi doprowadzili krasomówstwo rzymskie do takiej 105 doskonałości, iż może śmiało równa się z greckiem. Wszak Cicerona bez wahania przeciwstawiłbym któremukolwiek z mówców greckich. Jestem zupełnie świadom tego, jak wielką burzę ściągają za to na moją głowę, choć całkiem niepotrzebnie, gdyż wcale nie leży w mym planie w obecnej chwili porównywać go z Demostenesem; zresztą i tak chybiłbym celu, wedle mego bowiem zdania powinno się Demostenesa czytać w pierwszym rzędzie, czyli mówiąc dobitniej: powinno go się uczyć na pamięć. Jak 106 sądzę, obaj są wyposażeni po największej części zaletami analogicznymi; i tak: plan, porządek i układ myśli, w końcu sposób, w jaki przygotowują i przeprowadzają dowód, jednym słowem, wszystko, co nazywamy inwencją, prawie identyczne u nich. W jakości stylu jednak zachodzi pewna różnica; Demostenes pisze treściwiej, Cycero pełniej, ów we wnioskowaniu dobitniejszy, ten szerzej się rozwodzący, ów walczy ustawicznie myślami bystremi, ten często także poważnemi i stara się samą powagą przeciwnika pogłębić, u tamtego nie wolno niczego ująć, u tego nie można cośkolwiek dodać, więcej pilności i pracowitości widać u mowcy greckiego, u naszego zastanawia zdolność przyrodzona. W używaniu dowcipów i wzbudzania litości Cycero stanowczo 107 go pobija, a są to dwa afekty, które bardzo mocno działają. Brak epilogów u Demostenesa trzebaby może położyć na karb tego, iż zwyczaj ten w społeczeństwie greckiem — być może — wogóle nie istniał; ale także i u nas niejedno, czem się Attycy zachwycają, nie istnieje, — gdyż widocznie odmienny duch języka łacińskiego na to nie pozwalał. Listy natomiast po obu pozostałe i dyalogi, których atoli Demostenes wcale nie układał, nie nastrezczają uczonym zgoła żadnego powodu do sporu. Jedno musi się 108 koniecznie przyznać: Demostenes jako o wiele starszy poprzednik Cicerona zrobił go tak wielkim, jakim jest istotnie. Zdaje mi się bowiem, że M. Tullius zdawszy się całkiem na łaskę Greków, naśladować ich, odzwierciedla w dziełach swych moc duchową

- 109 Demostenesa, bogactwo myśli Platona i wdzięk Isocratesa. Lecz nietylko przejął, będąc niesłychanie pracowitym, właśnie to, co u każdego z tych było najlepsze, lecz także bardzo liczne a raczej wszystkie zalety wydobyl sam z siebie dzięki niewyczerpanemu bogactwu geniusza nieśmiertelnego. Bo mówiąc z Pindarem „nie zbiera on wody deszczowej, lecz wylewa falami wartkimi“ i widać Opatrzność stworzyła go nam w darze po to, aby krasomówstwo
- 110 w tym miezu doświadczyło wszystkich sił swoich. Zali znajdzie się oden nauczyciel gorliwszy, zali potrafi kto silniej wzruszyć nasz umysł? Zali włał kto kiedykolwiek tyle czaru w swe słowa, iżby wrażenie przeróżnymi środkami w duszy naszej wywołane, pozornie w najprostszy sposób uzyskał? Albo kiedy on sędziego wbrew jego woli porwie za sobą zbaczając z prostej drogi, a temu się zdaje, iż go mowca wcale nie przemocą zawiódł tam, dokąd
- 111 chciał, lecz że za nim poszedł dobrowolnie? Dalej, w każdym jego powiedzeniu przebija się taka powaga, iż człowiek żenowałby się być zdania odmiennego, przyczem pokłada się taką wiarę w jego słowa, że zdaje się przemawiać do nas nie adwokat zawodowy, lecz świadek lub sędzia. Wszystkie sprawy, z którychby każdy inny zaledwie w jednej, i to przy wytężonej pracy, osiągnął sukces najwyżej marny, potrafi on bez najmniejszego trudu rozwikłać; przyczem język wspaniały, od jakiego ucho ludzkie nic cudniejszego nie słyszało, świadczy dobitnie o jakimś nadprzy-
- 112 rodzonem opanowaniu słowa. To też ludzie współcześnie z nim żyjący nazwali go królem sądów, u przyszłych zaś pokoleń uzyskał to, że słowo „Cycero“ przestało być nazwą osoby, zato stało się synonimem sztuki krasomówczej. Ku niemu więc zwracamy zawsze oczy nasze, on niechaj nam będzie tym wzorem wzniosłym, bo zaiste, kto Cycerona pokochał, może sobie po-
- 113 gratulować, że w wymowie znaczne poczynił postępy. U Asiniusia Polliosia wybitna zdolność inwencyjna, i pilność mrówcza do tego stopnia, że niektórzy uważają ją za przesadną, podostatkiem u niego rozwagi i odwagi, atoli od świetności i słodczy Cyceronowej odbiegł tak dalece, że na pozór żył o cały wiek wstecz. Messalla znów błyskotliwy, jasny i zdradzający do pewnego stopnia w mowie szlachectwo duszy — siły zaś jego dość słabe.
- 114 Przejdźmy do Caesara. Gdyby maż ten był całe życie poświęcił wyłącznie rynkowi, zaprawdę żaden inny z mowców naszych nie mógłby się ostać obok Cycerona, jak tylko on. Taki to mocarz słowa, taka bystrość, taki temperament żywy, iż nie dziwota, że

z tym samym zapałem wygłaszał mowy publiczne, z jakim prowadził wojny; a wszystko umi okraścić przedziwną wytwornością dykcji, w której szczególnie celował. U Caeliusa znajdujemy 115
liczne zdolności przyrodzone, szczególnie zaś jako oskarżyciel zdradza styl wykwinny, wielkowiejski, jednym słowem był to mąż, godzien losu lepszego; poskąpił mu bowiem dłuższego żywota i nie zezwolił na należyte wyrobienie charakteru. Niektórzy dawniejsi krytycy przenoszą nad wszystkich Calvusa, inni znów uwierzyli, że przeciwnicy jego ciągle go potwarzając napsuli mu dużo zdrowej krwi; zresztą styl jego uroczysty, poważny, wolny od napuszystości, często nawet namiętny. Był naśladowcą mowców attyckich, śmierć zaś przedwczesna wyrządziła mu wielką krzywdę, zwłaszcza że zamierzał dalej się doskonalić a nie umniejszać swych zdolności. Również Servius Sulpicius utrwalił słusznie swą 116
sławę trzema mowami. Niemало też rzeczy naśladowania godnych dostarczy nam Cassius Severus pod warunkiem jednakże, że go się czytać będzie krytycznie; możnaby go nawet między koryfeuszów zaliczyć, gdyby umiał być do innych stron dodatnich przydać zabarwienie odpowiednie i wzniosłość dykcji. U niego 117
bowiem kojarzy się wielki talent z przedziwną goryczą, zapałem i ogładą, lecz cóż, kiedy chętniej idzie za głosem porywczowości, aniżeli zastanowienia się. Oprócz tego, jak jego dowcip zwykle złośliwy, tak często złośliwość sama godna wyśmiania. Jest jeszcze 118
cała plejada mowców, lecz wyliczenie ich trwałoby za długo. Z współczesnych ja przynajmniej uważam za najprzedniejszych Domitiusa Afra i Juliusa Afrykańskiego. Pierwszy jest mistrzem: słowa i w każdym rodzaju wymowy stoi wyżej od drugiego; bez wahania można go zaliczyć między dawnych naszych mowców; drugi o wiele żywszy, lecz w doborze słów skrupulatny, w kompozycji miejscami rozwlekły a w używaniu rozmaitych kalamburów językowych nieumiarkowany. Do niedawna jeszcze mieliśmy 119
na tem polu inne talenta wybitne: Trachalus był prawie zawsze górnolotny, ale dość przystępny, zawsze pragnął dopiąć stylu wzorowego; kiedy zaś wygłaszał mowy, przerastał sam siebie; bo i barwa głosu, jakiej u nikogo nie słyszałem, nader szczęśliwa, tudzież pronuncyacja, postawa i ruchy szlachetne, wszystko razem, co stanowi postać zewnętrzną człowieka, było aż nadto ujmujące u niego i mogło uchodzić za zupełnie wystarczające nawet na deskach teatralnych. Także Vibius Crispus, stateczny, miły i nastroczający dużo chwil przyjemnych czytelnikowi, był

- 120 dzielniejszy w procesach prywatnych aniżeli państwowych. Gdyby Opatrzność była uczyniła dłuższego żywota Juliusowi Secundowi, zaiste u przyszłych pokoleń byłoby się imię jego chlubą okryło. A byłby ją pomnożył, bo i tak już począł dodawać do mnogich swych cnót i te zalety, na których mu zbywało, jakoto: większą wojowniczość i troskliwość nie tylko co do strony zewnętrznej,
- 121 ale i co do treści swych mów. Lecz mimo, iż śmierć wytrąciła mu z ręki pióro, dopomina się poważnego miejsca dla siebie: taka u niego potoczystość, tak zgrabnie umi rozwikłać jakąkolwiek sprawę, taki przejrzysty, łagodny i znakomity sposób mówienia, taka trafność w doborze słów, choć u obcych zapożyczonych,
- 122 taka wyrazistość w zwrotach nader śmiałych. Ci, którzy po nas o mowcach pisać będą, znajdą aż nadto wiele sposobności do zasłużonych pochwał dla obecnie żyjących, bo i w dzisiejszej dobie są tak znakomite siły, że dodają blasku forum naszemu. Albowiem starsi już wiekiem rzecznicy prawni rywalizują z jeszcze starszymi od siebie poprzednikami, zaś w ich ślady wstępują młodzi, pragnąc swą pracą zapobiegliwą dopiąć kiedyś szczytu doskonałości.
- 123 Zostaje nam jeszcze w końcu pomówić o pisarzach-filozofach, lecz literatura rzymska wykazuje na tej niwie aż do obecnej pory nader skąpą ilość pisarzy wymownych. I na tem więc polu, jak zresztą wszędzie, wystąpił M. Tullius jako współzawodnik Platona. Znakomitym i o wiele dobitniejszym niż w mowach jest Brutus, który godnie odpowiedział zadaniu na się przyjętemu; poznać, że mówi z głębi przekonania. Dość pokaźny szereg
- 124 dzieł napisał Cornelius Celsus, który żył już po obu Sextiusach; język jego odznacza się ogładą i czystością. Kto chce się zapoznać z istotą filozofii stoickiej, ten z korzyścią czytać będzie Plauta, wyznawcę tejże szkoły. Epikurejczyka Catiusa, pisarza
- 125 mało poważnego, czyta się z satysfakcją. Z rozmysłu zwlekałem, omawiając rozmaite gatunki wymowy, z sądem o Senecie, a to z powodu fałszywej o mnie kursującej pogłoski, której nawet dano wiarę, jakoby go potępiał i był mu nienawistny. A spotkał mnie ten zarzut w czasie, kiedy zabiegałem około tego, aby język nasz wypaczony i różnemi wykroczeniami nękany znalazł przecież sędziów surowszych. Były to zaś czasy, kiedy młodzież
- 126 Seneki prawie z rąk nie wypuszczała. Owóż ja nie zamierzałem wtedy wytrącić go całkiem z tychże rąk, ale i nie pozwalałem, aby go przekładano nad celniejszych, przeciw którym Seneka

ustawicznie występował. gdyż wiedział dobrze, że chcąc się podobać, musi przemawiać językiem wprost przeciwnym ich językowi, z drugiej znów strony zwątpił o powodzeniu, gdyby poszedł za ich sposobem pisania, znajdującym poklask ogólny. Kochali go więc i uwielbiali ci młodzi, lecz nie naśladowali, z czasem zaś odstrychnęli się odeń o tyle, o ile on oddalał się od pisarzy dawniejszych. A zresztą możnaby było wówczas ży- 127
czyć sobie, ażeby mężowi temu, jeśli nie dorównali, to bodaj stali się jemu podobni. Cóż kiedy podobał się właśnie dla samych tylko błędów, a forszą każdego było je naśladować, przyczem głośno się chępił, że mówi i pisze stylem Seneki, czem go właśnie zniesławiał. Posiadał zresztą liczne i wielkie zalety, 128
umysł lotki i płodny, pracowitość żelazną, głęboką wiedzę uniwersalną, przytem atoli nieraz zdarzyło się, że oszukał go ten, któremu polecił coś zbadać. Prawie we wszelkich dziedzinach wiedzy ludzkiej był biegły i czynił nad nimi studia. Jego mowy, 129
wiersze, listy i dyalogi są rozpowszechnione. Mało wprowadzić pilności włożył w studium filozoficzne, a jednak był nieubłagany wrogiem wszelkich występków, dlatego też zasługuje na szczególną pochwałę. W dziełach jego mnóstwo rozsianych złotych myśli, czytać go zaś należy także dlatego, że przyczynia się wielce do wydoskonalenia charakteru; język natomiast po największej części skażony i tem bardziej dla czytelnika niebezpieczny, że pełno błędów mile nęcących do naśladowania. Byłoby 130
naszem życzeniem, żeby był pisał pod wpływem ducha własnego, lecz sądu i smaku obcego. Gdyby bowiem był niejednem pogardził, nie za mało pragnął, nie był tak gorąco pokochał, co stworzył, gdyby nie był poważnej treści przedmiotu, o którym pisał, przesłonił całkiem błahymi drobiazgami — wtedy byłby się doczekał uznania jednomyślnego raczej ze strony erudytów, a nie stał się bożyszczem wyrostków. Lecz i tak powinni go czy- 131
tać dorośli, obeznani z poważniejszą lekturą, już choćby z tego tytułu, że można nabyć wprawy w ustaleniu sądu z dwóch przeciwnych sobie punktów widzenia. Bo powtarzam jeszcze raz, dużo u niego rzeczy uznania a nawet podziwienia godnych, byleby dokonano wyboru ostrożnie, a jaka szkoda, że tego sam nie uczynił! Bądź co bądź, była to dusza godziwa, zrywająca się do lotu ku ideałom; nieraz też dobra wola w czyn się zamieniła!

ROZDZIAŁ II.

O naśladowaniu.

- 1 Z tych oto i innych jeszcze autorów godnych czytania czerpać winniśmy: zasób słów, rozmaite odstępstwa od mowy zwyczajnej, wprawę w układaniu całości, w końcu przykłady różnych zalet powinny rozumowi wskazać kierunek, kędy ma kroczyć. Nie należy też wątpić, że sztuka po największej części łączy się nierozzerwalnie z naśladowaniem; bo jak od wieków wynalazki były i są istotną dźwignią naszego bytu, tak nader korzystne dla nas, byśmy każdy wynalazek, w praktyce za zbawienny uznany,
- 2 naśladowali. A zresztą jest to zasada powtarzająca się przez całe życie ludzkie, że co się nam u innych podoba, sami pragniemy to czynić. Tak naśladowują chłopcy kreski liter chcąc przyswoić sobie sztukę pisania; tak uważają kształcący się w muzyce na głos nauczyciela, tak malarze przypatrują się obrazom mistrzów dawniejszych, tak też rolnicy przestrzegają od dawien dawna na mocy doświadczenia wypróbowanej metody uprawy roli; krótko mówiąc, widzimy, jak każdy stawiając pierwsze kroki w pewnej gałęzi wiedzy, kształci się na podstawie uświęconych
- 3 tradycją przepisów. I w samej rzeczy: powinno być staraniem każdego z nas albo upodobnić się do pierwowzorów doskonałych, albo pozostać niepodobnym. Rzadko kiedy bowiem robi kogoś natura do mistrza podobnym, czyni to częstokroć naśladowanie. Lecz właśnie owa łatwość, której nabywamy w naśladowaniu niemal wszystkiego, co nas otacza, staje się dla nas bardziej niebezpieczną, niż dla niemających żadnego pierwowzoru, to też pod tym względem kierować się należy niezwykłą ostro-
- 4 żnością i dobrym smakiem. Przedewszystkiem więc naśladowanie samo przez się nie wystarcza, już choćby dlatego, że jest to cechą umysłu niedołęznego zadowalać się tem, co inni wynaleźli. Bo jakżeż byłby świat wyglądał w owych czasach pozbawionych wzorów, gdyby ludzie nic innego nie byli czynili i nad niczem

się nie zastanawiali, jak tylko nad tem, co już dokładnie znali? Rzecz jasna, iż byłby nastąpił zastój w wynalazkach. A zatem, 5
 czyż miałyby to być grzechem, stworzyć coś, co dotychczas jeszcze nie istniało? Wszak ludzie w stanie barbarzyńskim będący, instynktem jeno wiedzeni, tyle rzeczy stworzyli! Nas zaś nie powinno pobudzić do badania właśnie to przeświadczenie, że kto szuka, ten znajdzie? Skoro więc ludzie nie mając żadnego mi- 6
 strza w jakiegokolwiek przez się stworzonej rzeczy, przecież mnóstwo wynalazków przekazali w spadku przyszłym pokoleniom: czyż użytek jednych rzeczy nie powinien nas pobudzić tem bardziej do wydobywania na światło dzienne dalszych? czyż tylko cudzym kosztem żywić się nam przyjdzie? Podobnie niejeden malarz zasadza całe swe studium jedynie na tem, żeby umiał we- 7
 dle szablonu i sznura wykonać obraz. Byłoby również nieuczciwie zasypiać na laurach dopiawszy celu naśladowania. Bo pytam znowu: cóżby się było stało, gdyby nikt nie był niczego więcej dokonał od swego poprzednika? W świecie poetów nie istniałby żaden doskonalszy nad Liviusa Andronika, w dziejopisarstwie prócz kronik kapłanów nie mielibyśmy nic innego; po dziś dzień płynęlibyśmy po morzu tratwami; obrazu doskonalszego nie posiadalibyśmy, chyba taki, który przedstawia jeno kontury krańcowe cieniu, który rzucają ciała oświetlone słońcem. A przechodząc 8
 w ten sposób wszystko po kolei, zobaczymy, że ani jedna nie powstała sztuka taka, jaką była w stanie pierwotnym, lecz owszem, że każda od chwili poczęcia przechodziła najrozmaitsze przekształcenia; nie zechcemy więc, spodziewam się, szczególnie naszych czasów skazać na taką bezpłodność, żeby teraz właśnie nic nie urosło. Bo samo naśladownictwo nie przyczyni się wcale do wzrostu. Jeżeli więc do dawniejszego dorobku nie wolno ni- 9
 czego dodać, możnali się spodziewać, że przecież powstanie ów mowca idealny? skoro między tymi, których dotąd za znakomitości uznajemy, ani nawet na jednego nie natrafiono, któremuby czegoś nie dostawało lub któryby nie zasługiwał na nagane. Lecz nawet ludzie nie mający pretensyj do doskonałości, winni raczej iść w zawody, niż stąpać w ślady drugiego. Kto bowiem 10
 chce pierwszy stanąć u mety, ten, chociażby jej nie przekroczył, bodaj zrównać się może z drugim. A nikt znów nie może z kimś się zrównać, jeśli wedle swego mniemania musi za nim iść krok w krok. Z tego wynika konieczność, że idący za innym pozostaje w tyle. Dalej często łatwiej stworzyć coś oryginalnego, niż

- naśladować to, co już istnieje. Podobieństwo bowiem kryje w sobie tyle trudności, iż nawet sama przyroda w tej mierze na tyle się nie wysiliła, aby dwie rzeczy zgoła do siebie podobne i pozornie sobie równe, przecież niechybnie pod jakimś względem
- 11 między sobą się nie różniły. Dodam jeszcze, że cokolwiek do czegoś innego podobne, mniejszą posiada wartość od pierwszorzutu, zatem zachodzi tu stosunek taki, jak między cieniem a ciałem, portretem a twarzą żywą, między rolą aktora a uczuciami realnymi. To samo odnosi się do mów. Albowiem w mowach oryginalnych a służących nam za wzór technicznie wszystko życiem i siłą prawdziwą; natomiast mowa skopiowana ma w sobie coś sztucznego i widać, że wszystko dostosowane do obcego
 - 12 szablonu. W skutek tego t. z. deklamacye mają o wiele mniej soków i sił, niż mowy prawdziwe, a pochodzi to ztąd, że tam przedmiot sfingowany, tu na rzeczywistości oparty. Krom tego wszystko to, co stanowi główne cechy charakterystyczne każdego mowcy, jako: talent, concept, moc, lekkość i tym podobne dary, których w szkole nie nabędziesz — nie da się naśladować.
 - 13 To też utarło się u wielu mniemanie, że, skoro tylko wyrwali garść słów z jakiejś mowy wzorowej lub kilka wierszy z jakiejś kompozycji poetyckiej potrafią cudownie naśladować utwory autorów czytanych, zapominając, że z postępem czasu jedne słowa wychodzą całkiem z obiegu, inne znów nabierają sił żywotnych tak, że dla nich najpewniejszą regułą: użycie językowe; dalej nie są one z natury ani dobre ani złe (bo same przez się są to tylko dźwięki), lecz rozchodzi się o to, czy je użyto należycie i na miejscu właściwym, dalej czy połączenie ich w zwroty i zdania odpowiada ściśle treści, w końcu czy pewne urozmaicenie w ich użyciu wywiera miłe wrażenie.
 - 14 Dlatego też w tym dziale nauki powinno się wszystko badać ze skończoną rozważą; w pierwszym rzędzie, których pisarzy mamy naśladować, bo bardzo wielu jest takich, których kaprysem właśnie naśladować pisarza co najlichszego i najwięcej zboczeń językowych wykazującego; następnie, dlaczego właśnie
 - 15 ci wybrańcy mają na nas kształcąco działać. Bo i u wielkich autorów natrafiamy gdzieś na uchybienia ostro zganione przez mężów uczonych, którzy znów między sobą zostają w sprzeczności; oby się zresztą naśladowcom udało dodatnie czyjeś strony jeszcze lepiej odtworzyć tak, jak niektórzy na większą swą zgubę naśladowują strony czyjeś ujemne. Lecz nawet ci, którzy bodaj tyle

dobrego mieli smaku, aby uchronić się przed błędami, nie powinni zadowolić się naśladownictwem zewnętrznego tylko obrazu pewnych zalet, jakoby tylko zewnętrzną — powiedziałbym — błonką, a raczej z owemi misternemi figurkami Epikura, o których mówi, że zwolna znikają z powierzchni ciał. To zaś przytrafia 16 się tym, którzy nie wniknąwszy głębiej w zalety autora, już zaraz po pobieżnem niejako rozejrzeniu się przyłgnęli do niego; a przypuśćmy, że naśladowanie w najlepszym razie się udało, to wprawdzie mało co będzie się różnić w słowach i rytmie, ale nie dorówna oryginałowi pod względem siły dykcji i koncepcji, gdyż naśladowcy wstępują częstokroć na drogę fałszywą i chwytają zwykle nieopatrznie błędy sąsiadujące tuż z zaletami: to też nieraz styl bombastyczny tam, gdzie powinien być poważny, oschły, zamiast ścisłego, miast odwagi, pełen lekkomyślności, miast wesołości zdradza wyuzdanie, gdzieśniedzie znów nieumiarkowanie wyradza się w rozpustę, prostota w niedbałość itp. W skutek tego tacy „poeci“, którzy napisali jakieś liche wier- 17 szydło, pozbawione wszelkiej ozdoby, bez żadnej kompozycji i zapału i bez właściwej osnowy, chcą stanąć na równi z poetami klasycznymi; piszący bez ogłady i myśli głębszych, są już naturalnie attykami; Sallustiusa i Tucydidesa przewyższają ci, którzy budują okresy krótkie, byle ciemne; zasmuceni i pełni czczości rywalizują z Pollionem; próżniacy i wygodnisie, ledwo wydymali jakąś rzecz drobną do większych rozmiarów, klną się na bogów, że tym samym językiem byłby Cycero przemawiał. Sam znałem takich zarozumiałców, którzy myśleli, że już prze- 18 pięknie uwydatnili ów niebiański styl tego męża, jeśli tylko kończyli zdania słowami „esse videatur“! Wnioskuje zatem: każdy kto chce naśladować, musi dokładnie zrozumieć oryginał, i prócz tego wiedzieć, z jakich powodów tenże jest wzorowy.

Następnie: podejmując się tak żmudnej pracy, powinien 19 każdy zbadać swe siły. Są bowiem niektóre rzeczy godne naśladowania, jednakowoż naśladowcy albo nie dopisze jego zbyt słabe utalentowanie, albo wprost odmienny temperament zupełnie się sprzeciwi. To też obdarzony umysłem subtelnym, nie będzie się lubował wyłącznie w rzeczach pełnych rozmachu i gwałtowności; na odwrót: mający usposobienie ducha śmiałe, ale zarazem nieokiełzane, nie zechce sterać swych sił z predylekcji do tego, co tchnie elegancją, bo jej i tak mimo gorących chęci przenigdy nie osiągnie. Boć nic nie masz bardziej rażącego, jak

- przedmiot o treści łagodnej opracowany przez talent ciężki i chropowaty. W samej rzeczy jestem tego przekonania, że ów nauczyciel idealny, jakiegom skreślił w księdze drugiej, obowiązany do prowadzenia swych wychowanków w takim kierunku, w jakim każdy z nich z natury uzdolniony, lecz zarówno powinien, gdziekolwiek zauważy u nich strony jasne i dodatnie, takowe usilnie wspierać i rozwijać; natomiast winien wyrównywać braki, tu coś skorygować, ówdzie znów zmienić itp.; wtedy stanie się prawdziwym przewodnikiem duchowym obcych i ich kształcicielem.
- 21 O wiele bowiem trudniej własną swą naturę ukształtować. Dobry zresztą nauczyciel nawet tam, gdzie wszystko znajdzie u swych uczniów uporządkowane, będzie się starał doprowadzić te zalety dobre do pełnej doskonałości; o ileż więcej trudu powinien sobie zadać z takim uczniem, u którego odkryje naturę oporną!

- Również należy się wystrzegać błędu dość zresztą rozpowszechnionego, jakobyśmy musieli w mowach koniecznie naśladować poetów i dziejopisarzy, a na odwrót w dziełach tychże znowu mowców i deklamatorów. Każdy bowiem dział piśmiennictwa ma swoje ściśle określone prawa, swój charakter typowy: zatem ani komedia nie wdziewa koturnu wzniosłego, ani tragedia nie chadza w płaskim obuwiu. A jednak krasomówstwo wogóle ma do pewnego stopnia cechy wspólne: tę zatem wspólność
- 22 powinno się naśladować. Napotyka się często u owych, którzy się pewnej jedynej gałęzi wymowy poświęcili tę nieprawidłowość, że, jeśli im się spodobała dykcja szorstka u jakiegoś mowcy, nie mogą się jej pozbyć nawet w procesach spokojnych i wcale niedrażliwych; skoro im znów przypadł do gustu sposób mówienia delikatny i powabny, to w wypadkach poważnych i popolitych za mało potrafią się zastosować do ważności sytuacji: a nie wolno spuszczać z oka i tego momentu, że zachodzą jaskrawe różnice nie tylko wśród całej powodzi mów sądowych, lecz także między częściami poszczególnymi jednej mowy; to też wypadnie rzecznikowi przemawiać już to łagodnie, już to gwałtownie, raz z oburzeniem, drugi raz ze spokojem, to aby wzruszyć, to znów, by pouczyć — a wszystko to wymaga od
- 24 mowcy metody całkiem nierównej lub wręcz przeciwnej. Dlatego też nie radziłbym wcale zaprzedać się w niewolę jednemu wyłącznie autorowi i za nim iść wszędzie na oślep. U Greków słynął najbardziej Demostenes, a jednak pod pewnym względem i w niektórych partyach sukces większy odnosili inni mowcy,

atoli największy on niemal wszędzie. Z tego więc nie wynika, żeby ten, kto najwięcej godny naśladowania, wyłącznie zasługiwał na naśladowanie. Jakto? czy nie wystarcza wszystko tak 25 w mowie wypowiedzieć, jak M. Tullius mawiał? Co do mnie byłbym zadowolony, gdybym mu potrafił dorównać we wszystkim; ale czyżby mu przyniosło ujmy, gdyby tu i ówdzie dodał był nieco z energii Cezara, szorstkości Caeliusa, staranności Pollio- 26 na i bystrego sądu Calvusa? Bo abstrahując od tego, że jest rzeczą człowieka roztropnego przywłaszczając sobie wedle możliwości wszelkie zalety każdego autora, którego się czyta, to wobec ogromnej trudności sprawy, jeśli się ma całą uwagę zwrócić wyłącznie na jednego, rzecz ta tylko od biedy się uda. Ponieważ zatem człowiekowi prawie jest zakazanem naśladować w zupełności pisarza wybranego, to miejmy przed oczyma dodatnie strony większej liczby autorów, by nam w pamięci utkwilo od jednego to, od drugiego owo, tudzież ażebyśmy wszystko w odpowiednim miejscu zastosowali.

Naśladownictwo zaś (a powtarzam to z naciskiem) nie po 27 winno się wyłącznie odnosić do samych słów. Raczej powinno się zwrócić baczną uwagę na to, ile estetycznego umiarkowania użyli ci mężowie w kreśleniu sytuacji i ludzi, jaki jest plan, jaki układ, jak wszystko, co pozornie ku rozrywce naszej wyrzeczono, zdąża do zwycięstwa nad przeciwnikiem; zważyć też należy na treść zawartą we wstępie, czy i jak snuje się wątek opowiadania, czy jest w niem pewne urozmaicenie czy nie, z jaką siłą mówiący czegoś dowodzi lub coś zbija, jaka umiejętność w budzeniu napiętności wszelkiego rodzaju a w końcu, jakiego użyto sposobu, by uzyskać poklask ogółu, chcąc zaspokoić ambicję własną, który to poklask wtedy najpiękniejszy, jeżeli jest emanacją dobrej woli, a nie sztucznie wywołany. Otóż wszystko 28 to poznawszy dokładnie, będziemy należycie naśladować. Kto zaś do tego dołączy własne zalety, tu braki uzupełniając, tam plewiąc chwasty, ten dopiero będzie ideałem mowcy, jakiego szukamy; a mąż taki powinienby właśnie w dzisiejszych czasach powstać w całej okazałości, kiedy szcycimy się o wiele większym poczem mowców dzisiejszych, niż dawniejszym generacyom Opatrzność użyczyła, a którzy przecież uchodzą dotychczas za koryfeuszów. Okryją się bowiem zarazem sławą, jako że poprzedników przewyższyli, potomków zaś byli nauczycielami.

ROZDZIAŁ III.

O pisaniu.

- 1 Otóż to są środki pomocnicze przy nauce wymowy, jakich używamy z zewnątrz, z tych zaś, których musimy sobie sami przysporzyć, największy trud, ale zarazem największą korzyść przynosi pióro (stilus). Nader trafnie nazywa je M. Tullius najlepszym sprawcą i nauczycielem wymowy; ponieważ zdanie to w rozprawie o mowcy wkłada on w usta L. Crassusa, przeto
- 2 złączył swój sąd ściśle z powagą tego męża. A zatem pisać powinniśmy jak najskrzętniej i jak najwięcej. Boć jak grunt głęboko przekopany staje się o wiele podatniejszy do rodzenia i żywienia zasiewów, tak samo postęp polegający nie na nauce powierzchniowej wyda owoce i obfitsze i trwalsze. Albowiem bez mocnych podwalin nawet owa biegłość w mowie improwizowanej wytworzy pustą gadatliwość i słowa rodzące się tylko na ustach.
- 3 Tu zatem są korzenie, tu podstawy, tu skarby w świętym, że tak powiem, skarbcu ukryte, skąd się je wydobywa w wypadkach nagłych przez sytuację stworzonych. Wytwarzajmy w sobie przedewszystkiem siły, aby żmudnym podołać zapasom i uważajmy,
- 4 aby się w miarę użycia nie wyczerpały. Wszak sama przyroda wzbroniła tworzenia rzeczy prawdziwie wielkich pospiesznie, a każdemu dziełu prawdziwie skończonemu trud i znój wyznaczyła; ona też ustanowiła owo prawo rodzenia, by zwierzęta większe dłuższy czas przebywały w łonie macierzyńskim.
- 5 Ponieważ zaś podwójne nas interesuje pytanie: jak i co pisać należy, przeto w odpowiedzi na to tenże sam zatrzymamy porządek. Początkowo pisanie może się odbywać nawet powoli, byle wytrwale; dobierajmy wyrazów najtrafniejszych i nie zadowalajmy się pierwszym lepszym wyrazem, który nam na myśl przyjdzie; owszem, należy wezwać do pomocy swój sąd, by zbadać słowa znalezione, zaś po zaaprobowaniu ich winien nastąpić swobodny wybór. Trzeba bowiem zawsze zastanowić się nad

treścią przedmiotu i znaczeniem słów, badając walor każdego wyrazu z osobna. Po tej czynności nastąpi racjonalne ich uszykowanie, przy czem ucho niech czuwa dokładnie nad rytmem; każde przeto słowo ma zająć miejsce mu przynależne z wykluczeniem wszelkiej przypadkowości. Chcąc to wszystko tem do- 6
 kładniej uskutecznić, musimy rzecz świeżo napisaną ciągle na nowo odczytywać. Bo krom tego, że w ten sposób da się o wiele lepiej połączyć myśli następne z poprzedniami, czerpie również i owo, że tak powiem, ciepło myśli, wystudzone długiem pisaniem, na nowo siły a przebiegając niejako powtórnie przestrzeń, nabiera rozpędu; co widzieć można podczas zawodów w skakaniu w dal: zapaśnicy biorą zrazu rozpęd większy a potem dopiero w szybkim tempie zdążają ku celowi, o który walczą; albo też: podczas strzelania z łuku cofamy ramię daleko poza siebie, a chcąc pocisk wypuścić, cięciwę mocno wstecz napinamy. Również jak długo dmie wiatr pomyślny, należy płynąć 7
 z rozpiętymi żaglami, byleby tylko owo złudzenie nie wypłatało nam figla. Wszak wiadomo, że cokolwiek pisząc tworzymy, podobna się nam jako autorom, gdyż inaczej nie pisalibyśmy wcale. Zatem odwołujmy się zawsze do chłodnej rozwagi i rzeczy od niechcenia na papier rzucone — czemu nigdy nie można dowie- 8
 rzać — badajmy na nowo. W ten sposób, powiadają, pisał Salustius, a w dziełach jego ujawnia się znakomicie ta praca. Także i Wergili miał w jednym dniu bardzo mało wierszy układać, jak zapewnia Varius. Zgoła inne stanowisko jest mowcy. To też 9
 zalecam stanowczo powściągliwość i pewne niedowierzanie sobie zwłaszcza w początkach. W pierwszym rzędzie bowiem powinniśmy wziąć sobie za zasadę i stać przy niej twardo: pisać jak najlepiej; szybkość przyniesie z sobą wprawa sama. Z biegiem czasu bowiem rzecz okaże się łatwiejsza, słowa będą odpowiadały myślom, kompozycja dobrowolnie stanie do apelu, słowem, wszystko będzie spełniało funkcyę swe tak składnie, jak czeladź domowa należycie zorganizowana. Naszą dewizą jest: nie szybkie pisanie sprawia dobre pisanie, lecz przez dobre pisanie uczymy się szybkiego pisania. Ale głównie wówczas, kiedy tę bie- 10
 głość osiągniemy, powiedzmy sobie: stój! i starajmy się ucho- dzące niejako rumaki ostrożnie okiełzać, co nie tyle nam przyniesie zwłokę, ile nam raczej doda bodźca nowego. Bynajmniej nie jest moim zamiarem skazywać tych, którzy nabrali już pewnej dzielności w pisaniu, na ową nieszczęsną karę zbyt suro-

- 11 wej autokrytyki. Bo mogli godnie odpowiedzieć obowiązkom rzecznika ten, co starzeje się susząc sobie głowę nad poszczególnymi działami procesu? Są zaś i tacy, którzy kapryszą we wszystkim, radziby wszystko poprzemieniać, wszystko inaczej wyrazić, niż pierwotnie im myśl nadała; inni sami sobie nie dowierzając fatalną wyświadczałą przysługę swym zdolnościom, poczytując za pilność przysparzanie sobie jak największych trudności w pisaniu. Ba sam nie umiem powiedzieć, które z dwojga większym błędem: czy rozmiłowanie we wszystkich utworach swego pióra, czy też nadmierne potępienie tychże? Zdarza się bowiem często ludziom młodym, obdarzonym przedniemi zdolnościami, których praca duchowa kompletnie absorbuje, że w towarzystwie zachowują grobowe milczenie, pragnąc namiętnie mówić tylko językiem poprawnym. Owóż odnośnie do tego, pamiętam pewno zdanie, o jakim mi opowiedział był Julius Secundus, rówieśnik mój, któremu — o czem wszyscy zresztą wiedzieli — serdecznie miłował, mąż nadzwyczaj wymowny, jednak niezmiernie frasobliwy, a które to zdanie wyrzekł doń stryj jego, Julius Florus, mowca pierwszorzędnny w całej Gallii, gdyż tamże właśnie oddany był sztuce tej całą duszę, zresztą jak mało kto nader biegły w mówieniu i godzien owego pokrewieństwa. Kiedy więc razu pewnego spotkał Secunda, wtedy jeszcze do szkoły uczęszczającego, pogrążonego w smutku, zapytał, czemu czoło jego takie posępne. Młodzieniec przyznał się wręcz, że trzeci dzień już mija, odkąd pomimo wszelkich starań nie może znaleźć wstępu do tematu danego jako ćwiczenie piśmienne, co mu sprawia nietylko zmartwienie doraźne, lecz zgoła na przyszłość rozpacz go ogarnia. Na to Florus rzecze z uśmiechem na ustach: „Jako? chceszli 15 lepiej mówić, niż umiesz?“ Święta prawda! staraniem naszym powinno być, abyśmy jak najlepiej mówili; mówić zaś należy odpowiednio do swych zdolności. Chcąc bowiem czynić postępy, potrzeba zamiłowania i gorliwości, nie zaś zniechęcenia. Aby zaś móc pisać nawet więcej i w szybszem tempie, nie tylko samo ćwiczenie tego dokaże, co bez wątpienia ważnym jest momentem, lecz także rozumna metoda: jeżeli nie leżąc na wznak, mając wzrok wlepiony w pułap i mrucząc pod nosem jedną i tę samą myśl, będziemy czekać, co los szczęścia nam przyniesie, lecz owszem zastanowimy się nad tem, czego przedmiot wymaga, co danej osobie przystoi lub nie przystoi, czego domaga się sytuacja i jakiego usposobienia jest sędzia — jeśli więc uwzględniając to

wszystko jakoś w sposób prawdziwie ludzki zabierzemy się do pisania, to w takim razie sam instynkt podda nam, i wstęp i dalszy wątek opowiadania jakiejś pracy piśmiennej. Bo niemal 16 wszystko na świecie namacalne i narzuca się samo w oczy, jeśli ich tylko nie przymykamy; to też ani nieuk ani wieśniak nigdy nie są długo w kłopotcie, od czego mają zacząć mówić; tem większy wstyd, kiedy trudności zwalczać musi człowiek wykształcony! Błędne zatem mniemanie, że zawsze to najlepsze, co zdala ukryte przed oczyma naszymi, bo byłoby szpetnie, zapomnieć języka w ustach, gdyby nam snąć zabrakło wśród mowy słowa, którego natychmiast znaleźć nie można. Wprost przeciwny błąd widzimy 17 u tych, którzy chcąc zaraz z początku jakby od jednego rzutu przelać cały materiał na papier, piszą bez przygotowania pod wpływem jakiejś gorączki gwałtownej; na takie płody mamy osobne miano: *silva* (materiał bezładny). Po pewnym czasie wracają oni znów do tego samego przedmiotu i dopiero teraz próbują przyprowadzić do ładu wszystko, co aż z brzegów wystąpiło; lecz cóż? słowa wprowadzić i rytm ich dadzą się jeszcze poprawić, ale niestety w treści lekkomyślnie skomponowanych 18 szczegółów płytkość, jaka była, taka pozostanie. Rozsądniej zatem w każdym razie będzie: zaraz z początku mieć na wszystko baczenie staranne i w ten sposób dokonać dzieła, aby wymagało tu i ówdzie jeno przyozdobienia a nie zupełnego przekształcenia. A przecież pójdziemy od wypadku do wypadku za podszeptem namiętności, w której niemal zawsze przeważa zapał, nie pedanteria.

Już z tego, że potępiam ową niedbałość w pisaniu, wynika 19 jasno, jakie sobie wyrobiłem zdanie w sprawie dyktowania, przynoszącego rzekomo ze sobą prawdziwą satysfakcję. Boć podczas pisania, choćby Bóg wie, jak przyspieszonego, powstaje zwyczajnie pewna zwłoka w myśleniu, gdyż ręka nie wstanie nadążyć jego lotności; ów zaś, któremu dyktujemy, pili nas, a ponieważ lękamy się mieć w nim świadka naszej niemocy, wstyd nam czy to zawahać się, czy to utknąć, czy też coś zmienić. W skutek tego 20 wymkną się nam nietylko wyrażenia powszednie, trywialne, lecz nawet, pragnąc koniecznie podtrzymać ciągłość mowy, zgola niewłaściwe, jakich nie użylibyśmy ani podczas spokojnego pisania ani podczas mówienia choćby szybkiego. W dodatku jeszcze jedno: jeżeli piszący za dyktatem w pisaniu niedołężny, albo słabo inteligentny, słowem jeśli potyka się na każdym kroku, w ta-

- kim razie tempo dyktatu doznaje uszczerbku, a cała myśl przed chwilą tak pięknie w duszy poczęta ulatnia się, jużto z powodu
- 21 zwłoki, jużto z powodu irytacji. Dalej owe oznaki towarzyszące podnieceniu umysłu a denerwujące nas do pewnego stopnia, jakoto: wymachiwanie rękami, strojenie min, uderzanie się ręką po łędźwiach itp., są wprost śmieszne, zwłaszcza gdy nie jesteśmy sami; są to nawyczki, które właśnie Persius karci, chcąc napiętnować mowcę lekkomyślnego, słowami: „Ani nie wali pięścią w stół, ani nie czuć go obgryzionymi paznokciami“.
- 22 W końcu powiem otwarcie, co uważam za najlepsze dla piszącego: samotność, która przy dyktowaniu staje się illuzoryczna; przyzna zresztą każdy, że najstosowniejsze dla piszących jest miejsce wolne od świadków i cisza niczem nie zamacona. Jednakowoż nie zasługują na bezwzględny posłuch ci, którzy uważają do tego celu za najodpowiedniejsze gaje lub lasy, jakoby swoboda pod gołym niebem i okolica urocza miały podnosić ducha
- 23 u piszących i przyczyniać się do podsycania ich wyobraźni. Mojem zaś zdaniem takie odosobnienie się zaciszne sprawi raczej przyjemność, niż zachęci do pracy poważnej. Boć właśnie to, co nam sprawia rozkosz, musi nas odrywać od gorliwego zajęcia się pracą wyznaczoną. Ani też umysł nie potrafi równocześnie na dużo rzeczy skierować całej uwagi z czystem sumieniem, bo dokądkolwiek okiem rzucimy, duch przestaje już skupiać uwagę
- 24 ku celowi wytkniętemu. To też urocze lasy, szumiące rzeki, wiatry poruszające drzew gałęzie, śpiew ptaków i to, że oko może swobodnie w dal spojrzeć, słowem wszystkie te rozkosze absorbują uwagę naszą tak, że użyczają raczej zwolnienia myślom,
- 25 miasto je trzymać w napięciu. Słusznie przeto czynił Demostenes, cofając się w takie miejsca, z kąd ni głosu ludzkiego nie słyszał, ni widoku najmniejszego nie miał, a to w tym celu, aby oczy nie przeszkadzały mu w myśleniu prawidłowem. Kto zatem nocną porą, przy świetle sztucznem chce pracować, ten niech korzysta głównie z ciszy, pokoju zamkniętego i lampy jedynej (jak sternik wpatrzony w latarnię morską, chcący dotrzymać kursu).
- 26 Lecz jak w każdej gałęzi nauki, tak szczególnie w naszej potrzebne czerstwe zdrowie i umiarkowanie przysparzające nam zdrowia, bo czas wyznaczony nam przez samą naturę na spoczynek obracamy na pracę wyczerpującą siły nasze. Kto jednak tyle tylko czasu nocnego może ofiarować pracy umysłowej, ile bez nadwężenia zdrowia ująć może spoczynkowi, ten słusznie po-

stąpi. Na przeszkodzie bowiem stoi pilnemu pisaniu także znu- 27
żenie, a zresztą pora dzienna zupełnie starczy do pracy, jeżeli
bodaj część tej pory jej przeznaczymy. Kto za dnia mocno za-
jęty, tego konieczność zmusi do pracy nocnej. A jednak zajęcie
nocne, skoro tylko przystępujemy doń z siłami świeżymi i czując
się rześkimi, należy do najmilszych zatrudnień w samotności.

Lecz jak z jednej strony cisza, ustroń i umysł zgoła wolny 28
od trosk są nader dla nas pożądane, tak z drugiej niełatwo
i rzadko kiedy dostępne; toteż w razie jakiegoś hałasu nie po-
winno się zaraz rękopis cisnąć w ką i łyzy ronić, iż dzień stra-
cony; owszem powinniśmy czoło stawić przykrościom i przy-
zwyczajając się do nich do tego stopnia, żeby silna woła pokonała
wszelkie przeszkody; bo jeśli się ją skoncentruje li tylko ku pracy,
to do duszy naszej nie wkradnie się nic, co zawadą dla oka lub
ucha. A czyż nie zdarza się, że przypadkiem głęboko zamyśleni 29
nie widzimy nawet znajomych przy spotkaniu, albo z drogi wła-
ściwej zbaczamy? Zatem trenując wolę można łatwo osiągnąć
ową apatyę na wszystko, co się wokoło nas dzieje. Nie trzeba
tylko wymawiać się różnymi powodami do próżnowania. Bo
jeżeli będziemy tego przekonania, że tylko z świeżymi siłami,
tylko w wesołym usposobieniu, tylko wolni od wszelkich zmart-
wień możemy imać się pracy umysłowej, to zawsze znajdzie się
pretekst do folgowania sobie. Nawet wśród tłumów, podczas po- 30
dróży i w czasie uczt duch kontemplacyjny znajdzie sobie kąć
zaciszny. A cóż będzie wtedy, gdy w samem centrum rynku,
wśród rzeszy sędziów nas otaczających, wśród kłótni, ba nawet
wśród krzyków przypadkowych, przyjdzie nam z nienacka mieć
mowę ciągłą, skoro kilku marnych zdań, które chcemy skreślić
na papierze, nie inaczej jak tylko w zaciszu skombinować po-
trafimy? Z tego to powodu Demostenes, ów sławny i wielki mi-
łośnik miejsc odludnych, nieraz dumając na wybrzeżu morskiem,
gdzie się fale z ogromnym hukiem rozbijają, nad jakąś mową,
nawykał w ten sposób do znoszenia z zimną krwią gwaru
panującego na zgromadzeniach ludu.

Nie chcę też pominąć owych mniej ważnych (choć w nauce 31
nic nie jest mało ważne) rzeczy, jak n. p. że najpraktyczniej
pisać na tabliczkach woskowych, gdyż w takim razie bardzo
łatwy sposób skreślenia tego, co błędne; przy słabym zaś wzroku
dobrze będzie używać pergaminu, a lubo tenże dla wzroku lepszy,

- to przecież częste wyciąganie i cofanie ręki przy maczaniu pióra przyczynia się do straty czasu i przerywania wątku myśli.
- 32 W którymkolwiek zaś wypadku dobrze będzie zostawić wolne miejsce naprzeciw tekstu, celem umieszczania ewentualnych dopisków. Czasem bowiem tabliczki zanadto szczupłe powodują opieszałość w poprawianiu, albo też mogłyby dopiski świeżo poczynione łatwo się pomieszać z tekstem dawniejszym. Dalej życzyłbym sobie, aby tabliczki nie były za szerokie, bo o szkodliwości tego przekonałem się z własnego doświadczenia; znałem bowiem człowieka młodego, wcale zresztą pilnego, który lubiał zbyt długie wygłaszać mowy, a to jedynie z tego powodu, ponieważ mierzył je wedle liczby wierszy skreślonych; aż w końcu dopiero po licznych upomnieniach usunięto tę wadę, kiedy zamieniono tabliczki pierwotne na węższe. Powinno się też zostawić miejsce wolne, gdzieby piszący mogli sobie krótko zanotować to, co im czasem bez względu na przedmiot główny przyjdzie na myśl, mianowicie miejsca z innych pisarzy, aniżeli z tych, których się ma pod ręką. Oprócz tego cisną się nam często gwałtem pod pióro myśli znakomite, których ani niema potrzeby włączać do tekstu, ani nie jest bezpiecznie zachować je w pamięci, gdyż tymczasem myśli te albo zupełnie spełzną, albo piszącego, jeśli je sobie chce koniecznie wrazić w pamięć, odwodzą od prawidłowego procesu myślowego; toteż najkorzystniej przechować je niejako w depozycie.

ROZDZIAŁ IV.

Jak należy poprawiać.

- 1 Następuje teraz dział nauki nader pożyteczny, t. j. poprawianie. Wszak nie bez przyczyny sądzono, że pióro niemniej czynne, gdy tępi to, co błędnie napisano. Do tej czynności należy zatem: dodawanie, skracanie i zmienianie tego, co się napisało. Wogóle jednak sąd nasz staje się o wiele łatwiejszy i prostszy, kiedy nam przyjdzie zastanowić się nad tem, co trzeba uzupełnić, a co całkiem opuścić; zdwojonej natomiast

uwagi wymaga: łagodzenie bombastu, ożywienie rzeczy jałowych i bezdusznych, ujęcie w karby wybuchających, uporządkowanie chaotycznie rozrzuconych, łączenie myśli luźnie z sobą związanych, gaszenie sztucznego entuzjazmu. Tu więc przyjdzie niejedno potępić, cośmy tak polubili, niejedno wskrzesić, z czym dawno wzięto rozbrat. Bez wątpienia najrozsądniejszy sposób 2 poprawiania będzie ten: rzeczy świeżo napisane odłożyć na pewien czas na bok, by do nich po pewnej przerwie znowu powrócić niby do całkiem nowych lub obcych, a to w tym celu, aby nas płody nasze nie nęciły ku sobie i nam się zanadto nie podobały, jak ten owoc świeżo zerwany. Wprawdzie nie zawsze 3 musi się to odbywać stereotypowo, zwłaszcza mówca wolny od tego procederu, gdyż najczęściej pisze dla użytku chwilowego. Wogóle zaś zachować należy pewną granicę w poprawianiu. Są bowiem tacy, którzy wracają do pism swoich z tem przeświadczeniem, że są złe, i że co pierwotnie napisali, żadną miarą nie może być dobre; to też ilekroć biorą do ręki manuskrypt, czynią poprawki na każdym kroku, poczytując je za lepsze od pracy początkowej — stając się podobnymi do lekarzy amputujących podczas operacji nawet członki zdrowe. To też zdarza się często, że płody takie mają mnóstwo blizn i są anemiczne, zaś z powodu przesadnej troskliwości wartość ich bardzo nikła. Zatem 4 powinno się tak postępować, aby praca nasza przecież się nam podobała i sprawiała nam pewną satysfakcję, słowem: ażeby korekta dzieło wygładziła a nie zniweczyła. Należy również i z czasem skąpić; bo to, co opowiadają o Cynnie, że przez dziewięć lat pisał swoją „Smyrnę“, lub o Isocratesie, że na „Panegiryk“ strawił co najmniej lat dziewięć, to na takie rzeczy mówca nie powinien się powoływać, gdyż pomoc jego będzie się równała zeru, jeśli tak leniwie ociągać się z nią będzie.

ROZDZIAŁ V.

Jakie ćwiczenia stylistyczne szczególnie uprzywilejowane.

- 1 Pozostaje nam jeszcze do omówienia rzecz następująca: co mają przedewszystkiem pisać ci, którzy pragną nabyć biegłości. Wprawdzie nie należy do obecnej pracy, byśmy się rozводzili nad tem, jaki materyał i w jakim porządku należałoby traktować w pierwszym, drugim lub dalszym rzędzie, rzecz tę bowiem przedstawiliśmy już w księdze I., w której naszkicowano plan studyów dla chłopców, tudzież w ks. II., gdzie podano plan taki dla dorosłych; teraz natomiast rozchodzi się oto, by odpowiedzieć na kwestyę, skąd można nabrać tej pełni i lekkości w mówieniu.
- 2 Starzy nasi mowcy uważali za rzecz najprzedniejszą, tłumaczyć na język łaciński pisarzy greckich. I tak L. Crassus przyznaje się w rozprawie Cyceronowej „O mowcy”, że czynił to bardzo często. I Cycero w swej własnej osobie zaleca to czynić jak najczęściej, a nawet wydał niektóre pisma Platona i Ksenofonta w takimże przekładzie. Temu przedsięwzięciu przyklasnął Messalla, toteż powstało w ten sposób dużo mów jego tak, że nawet rywalizował z ową sławną a dla nas Rzymian nadzwyczaj trudną do zrozumienia i pełną finezyi mową Hyperidesa w obronie Phryny napisanej. A że ten rodzaj ćwiczenia zupełnie trafny, nie da się zaprzeczyć. Przedewszystkiem bowiem obfitują pisarze greccy w bogatą treść, dalej wnieśli oni w sztukę krasomówczą bardzo dużo artyzmu, w końcu tłumacze nasi mogą snadnie używać wyrazów i zwrotów o wiele piękniejszych, bo zwykle posługujemy się niemal wyłącznie słowami rodzimemi. Dalej zmusza nas niejako konieczność do wymyślania licznych i rozmaitych wyrażenń odstępujących od mowy zwyczajnej (t. z. figur), które służą do ozdoby mów, ponieważ język nasz różni się bardzo często od greckiego.
- 3

Ale także i reprodukcje naszych p^ol^od^ow narodowych b^ed^a 4
 znakomitem ^owiczeniem pi^smiennem; a zw^ol^aszcza co do poezyi
 przyzna nam chyba ka^zdy s^luszn^ość; wszak Sulpicius mⁱał wy-
 łącznie zajmować się tego rodzaju ^owiczeniami. Bo i wzniosły
 duch, jaki z wierszy wionie, może nadać mowie polotu nie-
 zwykłego, wyrazy zaś pojedyncze na podstawie swobody poe-
 tyckiej, już nieco śmielsze, nie kr^epują nas w użyciu koniecznie
 tego samego wyrazu. Owszem wolno nam różnym nawet myś^lom
 dodać mocy oratorskiej, wypełniać pewne luki a wybujałości
 sprowadzać do miary przyzwoitej. Przy tem wszystkiem jednak 5
 nie jest wcale mem życzeniem, aby takie parafrazy były li tylko
 szerszem objaśnieniem oryginału, bynajmniej, powinny one być
 raczej walką i współzawodnictwem w odtwarzaniu podobnych
 myś^li. Dlatego też nie zgadzam się ze zdaniem tych nauczycieli,
 którzy wprost zabraniają reprodukcy mów łacińskich, gdyż wedle
 ich mniemania każda parafraza, choćby mów najdoskonalszych,
 pociąga za sobą nieodzownie ich wykoszlawienie. Ale, czyż ma
 się zaraz rozpaczać, skoro nie można dobrać wyrazu trafniejszego,
 niż będący w oryginale? Zresztą krasomówstwo nasze nie jest
 na szczęście tak ubogie, ani go sama Opatrzność wcale po maco-
 szemu nie wyposażyła, aby na jedno pojęcie jeden tylko wła-
 ściwy znalazł się wyraz. Chyba że aktor może mimiką i gestami 6
 odpowiedniami ożywić te same słowa swej roli, a zaś mowcy
 siła jest za słabą, aby, co raz powiedziano w pewnej materii,
 nie można już było później w tej samej sprawie odmiennie się
 wyrazić! Lecz przypuśćmy, że zwrot pewien znaleziony ani nie
 odpowiada ani nie dorównuje oryginalnemu: ależ już to samo,
 że znaczeniem swem doń się zbliża, jest bądź co bądź zyskiem.
 A czyż nie zdarza się, że wyrażamy się o jednej i tej samej 7
 sprawie w sposób dwojaki lub nawet wieloraki a do tego jeszcze
 w mowie ciągłej? Wi^ec chyba sami ze sobą potrafimy rywali-
 zować, z obcymi nie potrafimy. Boć gdyby mowca mógł tylko
 w jeden jedyny sposób coś trafnie słowami oddać, to w takim
 razie wolnoby nam było hołdować zapatrywaniu, że poprzednicy
 nasi odcięli nam drogę i możność odmiennego wyrażania się;
 tymczasem wiemy dobrze, że wielorake istnieją na to sposoby
 i mnóstwo dr^og wiedzie do tego samego celu. Zwięzłość ma 8
 swój powab, pełnia wyrażenia znowu swój, inne zalety ma tłu-
 maczenie, inne praca oryginalna, do jednej rzeczy da się zasto-
 sować styl prosty, do drugiej ozdobny itp. Jednem słowem:

właśnie ta trudność w wyborze przynosi temu rodzajowi ćwiczeń sporo korzyści. Ważne i to, że tą drogą poznajemy na wskrós pisarzy najprzedniejszych. Za mało bowiem byłoby tu pobieżne i wygodne przeczytanie ich dzieł, tu trzeba wniknąć w każdy szczegół, trzeba niejako zajrzeć w głąb duszy autora, a jaką wartość wprost nieocenioną posiadają, można wyrozumnieć z tego, że sama próba naśladowania ich przechodzi nasze siły.

- 9 Ale nie tylko przeróbka rzeczy obcych, lecz także przeobrażanie naszych w kilku szatach będzie nader pożyteczne, a odbywa się to w ten sposób, że wybrawszy sobie umyślnie kilka zdań zmieniamy je jak najczęściej, podobnie jak z pewnej ilości
10 wosku można ulepić figurki coraz o innych kształtach. Sądzę zaś, że najwięcej wprawy osiągnie się w tej mierze, biorąc zawsze jakiś przedmiot całkiem pojedynczy. Łatwo da się bowiem ukryć ewentualna nieporadność wśród tej powodzi osób, procesów, okoliczności pod względem czasu i miejsca, słów i czynów, krótko mówiąc: zewsząd nastroczają się nam, jak w kalejdoskopie, tematy bez liku, z których można pierwszy lepszy użyć do
11 swych celów. Wtedyto damy dowód tężyzny umysłowej, skoro potrafimy szeroko rozwodzić się nad tem, co z natury ściśle ograniczone, wynieść na wyżyny rzeczy niepozorne, nadać urozmaïcenia sytuacjom do siebie podobnym, pewnego uroku rzeczom powszednim, w końcu mówić wiele i pięknie o szczupłej ilości szczegółów.

- Do tego celu posłużą doskonale zagadnienia, zwane tematami (*θέσεις*), mające się zająć zbadaniem jakiejś sprawy ogólnej natury; takimi to tezami zajmował Cycero umysł swój stojąc u
12 szczytu kariery urzędniczej. Tymże pokrewne są: obalanie i dowodzenie pewnych twierdzeń. Ponieważ bowiem takie twierdzenia zawierają jakieś prawidło zasadnicze lub przepis filozoficzny, przeto można czynić ściśle badania i nad istotą sprawy i nad sądem, jaki sobie co do niej wyrobiono. Do tego jeszcze dodać wypada t. zw. źródła dowodów, o których, jak wiemy, także i mowcy pisali. Kto się bowiem niemi gruntownie zajmie, nie zbaczając z prostej drogi, ten zaiste w tego rodzaju dowodzeniu, pozwalającem jeszcze na odbieganie od przedmiotu, nabędzie coraz większej biegłości i uzbroi się przeciw różnym w różnych
13 procesach atakom. Każdy bowiem proces zawiera jakieś pytanie ogólne. Zali jest jakaś różnica między następującemi pytaniami:

„Czy trybun ludowy Cornelius słusznie oskarżony o to, że sam odczytał wniosek?” i „Czy urzędnik dopuszcza się nadużycia władzy, jeśli sam odczytuje swój wniosek ludowi zgromadzonemu?” Albo stawiając kwestię w sądzie: „Czy Milo słusznie zabił Clodiusa?” czyż ona nie inwolwuje to samo, co: „Czy powinno się zabić obywatela dybiącego na czyjeś życie i działającego na zgubę ojczyzny, chociażby w danej chwili nie czyhał na czyjeś życie?” Lub następująca para pytań: „Czy Kato zgodnie z pojęciem honoru odstąpił swą małżonkę Hortensiusowi?” i „Czy przystoi takie postępowanie mężowi honorowemu?” — Wynika zatem, że sądzi się osobę, o czyn zaś toczy się proces. Przejdźmy 14
 teraz do t. z. deklamacyj; są to ćwiczenia krasomówcze objęte programem szkół retorycznych. Owóż jeżeli tylko akomcdują się do realnej rzeczywistości i naśladową mowy prawdziwe, to mają nie tylko wartość niespożyłą dla uczniów początkujących, gdyż uczą ich koncepcji i sztuki dysponowania mów, lecz także dla tych, którzy studia pokończyli, a nawet już do pewnego stopnia na rynku się wslawili. W ten sposób bowiem wymowa nabiera pewnej świeżości dzięki wykwinniejszemu pokarmowi duchowemu, gdyż doznając przez ustawiczne ścieranie się w procesach znużenia, odradza się niejako na nowo. To też 15
 powinny nam krzywdę tę wynagrodzić częste wypracowania stylistyczne, mające za temat jakieś ważniejsze zdarzenie z dziejów naszych, lub jakiś dyalog, w ogóle przedmiot, gdzieby swoboda i obfitość materiału dozwalały wyobraźni popuścić cugle. Ba, choćby nawet przyszło zająć się dla rozrywki jakimś wierszem nie sprzeciwi się to celowi naszemu, tak samo jak atleci odrzucając w pewnych czasokresach krępujące ich przepisy dotyczące się pożywienia i ćwiczeń cielesnych, pokrzepiać się zwykli zupełną beczynnością i wiktem smaczniejszym. Zdaje mi się zresztą, że 16
 M. Tullius otoczył tak wielkim nimbem wymowę naszą tylko dlatego, że sam zatapiał się w te przeróżne tajniki nauki retorycznej. Bo jeżeli ma nam wystarczyć li tylko sam materiał procesowy, to w takim wypadku cała świetność wymowy naszej wnet zgaśnie, gibkie członki — jak u atletów — zgrubieją a owa bystrość duchowa w szarej walce codziennej stępuje.

Lecz jak mowcom już zaprawionym w walkach sądowych 17
 i niejako tu twardą służbę wojskową pełniącym ten, że tak powiem, zdrowy wikt dla uzyskania wymowy daje pokrzepienie i

- odmładza siły. tak znów nie powinni nasi adepci przebywać zanadto długo w tej złudnej krainie życia realnego i nawykają tylko do czczych jej zjawisk i to tak dalece, aby ich z trudnością ztamtąd można było wyrwać; zachodzi bowiem obawa, że wydobyć nagle na światło dzienne z owego półmroku, do którego przywykli, gotowi przerazić się prawdziwych sporów sądowych, niby jaskrawych promieni słonecznych. Coś podobnego miało się wydarzyć
- 18 Porciusowi Latronowi, który swego czasu był głośnym profesorem wymowy; owóż kiedy mu raz wypadło na rynku publicznie bronić oskarżonego, on, którego imię jako znakomitego nauczyciela było na ustach wszystkich, mimoto prosił trybunału usilnie, aby przeniósł się do budynku sądowego. Oto do tego stopnia uląkł się wolnego nieba jakby nowego jakiegoś zjawiska, iż ogólnie mówiono, że cała jego wymowa zamyka się widocznie w obrębie
- 19 czterech ścian i dachu nad jego głową. Dlatego też powinien młody człowiek nabywszy pilnie w szkole sztuki inwencyjnej i biegłości w wymowie (a nie jest to wcale praca nadludzka, skoro tylko nauczyciele okażą się ludźmi zdolnymi i chętnymi), i odbywszy bodaj skromną praktykę, wziąć sobie — jak to przodkowie nasi czynili — jakiegoś mowcę dzielnego za wzór naśladowania godny; dalej niech jak najczęściej przysłuchuje się rozprawom sądowym i niech ustawicznie własnymi oczyma patrzy na te zapasy toczące się w obliczu sądu, w których sam niegdyś wybitną będzie odgrywał rolę. Następnie winien mowy albo w toku procesu słyszane, albo też inne, byle tylko na prawdzie oparte, spisać i to ze stanowiska i oskarżyciela i obrońcy; lecz ćwiczenia te muszą się odbywać z bronią w ręku poważną i energiczną, jak to widzimy na igrzyskach gladiatorów; takie ćwiczenia praktykował właśnie, jak się to rzekło, Brutus, n. p. broniąc fikcyjnie Milona. Będzie to może lepsze niż układanie t. z. replik (odpowiedzi na dawne mowy adwokackie) jak n. p. Cestius napisał dla ćwiczenia na obronę sprawy osobistej mianą przez Cycerona replikę, acz nie był dostatecznie poinformowany o przebiegu sprawy strony przeciwnej.
- 20
- 21 Lecz jeszcze prędzej dojdzie młodzieniec do celu upragnionego, jeśli go nauczyciel zmusi do naśladowania w owych deklamacyach, o ile to się da, prawdy istotnej, tudzież do opracowania każdego tematu bez wyjątku, a nie jak dziś w modzie, że uczeń może sobie wyszukać jakiś temat, choćby najłatwiejszy i

który mu najbardziej do gustu przypada. Temu ostatniemu żądaniu stoją wprawdzie na przeszkodzie: ogromny napływ uczniów do szkoły, tudzież niefortunny zwyczaj odpytywania tych deklamacyj klasami w pewnych tylko dniach, w końcu — i to w poważnym stopniu — fałszywe przekonanie ojców, że w deklamacjach powinna być raczej miarodajna liczba, a nie ich wartość rzeczywista. A przecież, jak to już ponoś w księdze pierwszej 22 podkreśliłem, nauczyciel sumienny nie będzie siebie obarczał liczbą uczniów większą, niż podola owocnie z nimi pracować, również nie ścierpi zbytliwej gadatliwości, każąc się ograniczyć jedynie do tego, co się odnosi do kwestyi spornej, nie zaś rozprawiać o całym Bożym świecie, jak na to niektórzy nauczyciele chętnie zezwalają; skoro zaś konieczność będzie wymagała gruntowniejszego omówienia, wtedy nauczyciel poświęci na to większą ilość dni, albo też pozwoli kandydatom na rozdzielenie między siebie tematów podanych stosownie do każdego z nich indywidualności. 23 Regułą zaś powinno być: jeden temat sumiennie opracowany stanowczo większą przyniesie korzyść, niż kilka tematów rozpoczętych i jakby na próbę szybko skreślonych. Dlatego też zdarza się często, że niejedno nie na swoim miejscu, że wstępy przekraczają granicę ściśle wytkniętą, a to dlatego, że młodzieńcy, chcąc koniecznie bodaj coś powiedzieć, operują jeno pustymi frazesami pozbieranymi z najrozmaitszych książek; to też z obawy, że utracą możność wygłoszenia części dalszych, wnoszą już do pierwszej części swego elaboratu nieład i zamęt.

ROZDZIAŁ VI.

O myśleniu.

Z ćwiczeniem piśmiennem idzie w parze t. z. skupianie i myśli, podsycane właśnie owem ćwiczeniem, będące w pośrodku między trudem przelewania myśli na papier a chwilowem i od przypadku zawisłem natchnieniem, a którego się może najczęściej

używa. Boć nie wszędzie i nie o każdej porze można pisać; na myślenie zaś ma się podostatkiem i czasu i miejsca. A jednak potrafi ono ogarnąć w kilku zaledwie godzinach choćby największy proces sądowy; dalej podczas przerwy snu, wśród ciemności nocnych doznaje jeszcze silniejszej podniety, ba nawet wśród zwykłych zajęć naszych znajdzie dla siebie bodaj chwilę czasu wolnego, słowem nigdy nie pozwala sobie na odpoczynek.

- 2 Nie zadowala się też samem dysponowaniem materiału, co by zresztą wystarczyło, lecz łączy także słowa w zdania a nawet całą mowę umi tak dalece ułożyć, że już mu niczego nie braknie, chyba pióra samopiszącego. Wiadomo bowiem, że nieraz myśl jakaś tkwi w pamięci o wiele wierniej, niż skreślona na papierze, gdyż podczas pisania właśnie traci swą moc pierwotną.
- 3 Lecz naturalnie do owej doskonałości w myśleniu nie dochodzi się ani odrazu, ani tak szybko, bo 1) tylko przez częste ćwiczenia stylistyczne zmuszeniśmy przestrzegać ładu strony zewnętrznej, który nam towarzyszyć musi także podczas myślenia; 2) rutyny zaś nabywać należy powoli, aby umysł przyzwyczajając się zrazu do małych wymogów, które przyjdzie później należyście zużytkować; 3) dopiero po takiej stopniowo tylko nabytej wprawie, iżby uczeń nawet nie czuł obciążenia go pracą, będzie można od niego wymagać coraz więcej; w końcu: 4) ciągłe ćwiczenia pamięciowe przyczynią się w wysokim stopniu do wydoskonalenia sztuki myślenia prawidłowego. To też o pamięci wypadnie
- 4 mi szerzej pomówić w księgach następnych. Z czasem zaś może młodzieniec tę zdolność myślenia doprowadzić do tej perfekcji, że mając umysł zawsze sobie posłuszny i wzmacniając tenże pracą niezmordowaną, tyle osiągnie, iż to, co w głowie sobie tylko naszkicował, tak samo dokładnie wypowie ustnie, jak to, co sobie napisał był lub czego na pamięć się nauczył. Zresztą sam Cycero zapewnia, że Metrodorus z Skepsis i Empylus z Rodos, tudzież ziomek nasz Hortensius recytowali w sądzie dosłownie mowę, wedle szkicu, jaki sobie w pamięci ułożyli.
- 5 Gdyby zaś mowa taka w ciągu wygłaszania miała zdradzać charakter mowy improwizowanej, to w takim wypadku nie należy się wcale trzymać kurczowo właśnie owego planu w myśli poziętego. Wszak tyle znów trudu w to nie włożono, by nie dać folgi także szczęśliwemu pomysłowi, zwłaszcza że wpłatamy często nawet w rzeczy już napisane myśli, co się nagle obudziły.

Z tego powodu należałoby cały ten rodzaj ćwiczenia tak sobie ułożyć, by można go swobodnie opuścić i znów doń powrócić. Bo jak z jednej strony powinno być zasadą kardynalną: przynieść 6 z sobą pewien zapas myśli nagromadzonych w domu, tak z drugiej strony byłoby szczytem niedorzeczności wzgardzić darami chwili przypadkowej. To też owo obmyślenie przedwstępne jakiejś sprawy należy przedewszystkiem skierować ku temu, aby przypadek nie mógł wypłatać jakiegoś figla, owszem by mógł nam pomóc. Dobra zaś pamięć sprawi, że wszystkie myśli skupione w duszy naszej, popłyną z ust spokojnie i bez denerwowania się; ani nie oglądając się wstecz, ani też nie krępując swobody mówienia ciąglem przywoływaniem sobie na pamięć dyspozycji z góry ułożonej, ustawicznie tylko rezolutnie naprzód zdążać będziemy. W przeciwnym bowiem razie daję pierwszeństwo mowie śmiało zaimprovizowanej, niż takiej, w której myśli nie-logicznie z sobą powiązane. Gorzej bywa, jeśli się ciągle myślą 7 cofamy wstecz, bo podczas gdy gwałtem pragniemy sobie uprzytomnić szkic naprzód ułożony, dajemy się sprowadzić na manowce i zamiast skupić całą uwagę na treść istotną rzeczy, rozpraszamy ją szukając toku myśli w pamięci. W większej zaś ilości wypadków, co zresztą niemal pewnikiem, prędzej wpadnie myśl na coś nowego, zanim się odnajdzie w pamięci to, co z niej uleciało.

ROZDZIAŁ VII.

Jak można nabyć i zachować biegłość w mówieniu improvizowaniem.

Największą zaiste korzyścią, jaką odnosimy z nauki wy- 1 mowy, i do pewnego stopnia sowitą nagrodą za ten wielki nakład pracy, jest zdolność improvizowania; kto jej nie nabędzie, ten powinien, mojem zdaniem, wyrzec się zajęć służących dobru publicznemu i talent swój, wyłącznie snąć pisarski, skierować na inne pole działalności. Bo przecież wcale nie przystoi mężowi

- sumiennemu obiecywać, że nieść będzie pomoc tam, gdzie tego wymaga dobro ogółu, tymczasem w chwilach najkrytyczniejszych zawód komuś wyrządzić; przypomina to przystań, do której
- 2 okręty mogą zawijać tylko przy wietrze łagodnym. Wszak w niezliczonych wypadkach nagłych, czy to w urzędach stałych, czy to wobec trybunałów ad hoc zwołanych, musi rzecznik prawny bezzwłocznie interweniować. Jeśli więc taki wypadek zdarzy się nie byle jakiemu obywatelowi zacnemu, lecz któremuś z przyjaciół lub krewnych obrońcy, czyż stanie tenże przed sądem jak niemy i narazi domagającego się odeń głośno ratunku doraźnego — na niechybną zgubę, prosząc, aby mu dano czas i zaciszny kąt, gdzieby mógł najprzód tę zbawczą mowę ułożyć, nauczyć się jej
- 3 na pamięć, głos i płuca należyście przysposobić? Czyż mógłby istnieć jakiś proces na świecie, pozwalający, aby adwokat nie wykorzystał i nie uwzględnił wypadków niespodziewanie zaszytych podczas rozprawy? A cóż się stanie, jeżeli przyjdzie zbijać przeciwnika? Wszak nader często wbrew oczekiwaniu i wbrew mowie pięknie w domu ułożonej rachuba nie dopisze, bo cały proces bierze odrazu całkiem inny obrót; a jak żeglarz z powodu nagle zrywającej się burzy musi zmienić kierunek jazdy, tak i mowca nieraz zmuszony wobec zmienionej postaci procesu
- 4 zmienić nagle plan postępowania. A więc na cóż — pytam — przydadzą się owe żmudne ćwiczenia stylistyczne i ta ustawiczna lektura i te długie lata studyów wytrwałych, jeżeli ma się pozostać tak samo nieobrotnym, jak przy wstępie do szkoły? Zaprawdę, chyba przyjdzie wyznać, że praca uprzednia poszła zgoła na marne, skoro niedomagania widoczne na każdym kroku. Tem samem atoli nie hołduję zapatrywaniu, że mowca powinien improwizowaniu dać pierwszeństwo, lecz tylko, aby jej umiał używać. W jaki zaś sposób można tę sztukę osiągnąć, chcę obecnie pouczyć.
- 5 Przedewszystkiem musi być dokładnie znana droga, jaką mowa ma kroczyć. Bo i podróży prędzej nie rozpoczniemy, póki nie wiemy, kędy mamy jechać i dokąd mamy przybyć. Ani też niewystarczająca znajomość poszczególnych części mów sądowych, lub należyte uporządkowanie myśli głównych, acz to jest warunkiem kardynalnym, lecz trzeba się zastanowić także i nad tem, co mamy umieścić na pierwszym planie, co na drugim itd.; wszystko to tak ściśle i naturalnie musi być z sobą powiązane, że nie wolno nicz ego ani przestawić ani ze związku wyrwać, bez

sprawienia zamętu. Kto zaś chce przemawiać wedle planu z góry 6
 ułożonego, ten przede wszystkim pójdzie za logicznym biegiem
 wypadków, jakby za przewodnikiem; dlatego też ludzie nawet
 średnio wykształceni nader łatwo przestrzegają w trakcie opowia-
 dania następstwa faktów. Dalej uświadomią sobie dokładnie każde
 pytanie stawiane podczas procesu, nie będą się rozglądać, nie
 pozwolą zmysłom zwracać na nic innego uwagi, przez co unikną
 bałamuctw, ani nie będą, wygłaszając mowę, przeskakiwać ustawi-
 cznie z jednego przedmiotu na drugi, jak to czynią akrobaci
 zmieniający co chwila miejsce, nigdzie spokojnie nie stojąc.
 W końcu zachowają miarę w mówieniu i zdążać zawsze będą ku 7
 celowi wytkniętemu, co bez poprzedniego podziału myśli wprost
 niemożliwe. Kiedy więc wszystko, co mówca sobie za cel posta-
 wił, zostanie wedle możliwości wszechstronnie wyczerpane, wówczas
 samopoczucie powie mu, że dotarł do końca.

Otóż wszystko, o czem dotychczas rozprawiano, tyczy się
 wiadomości teoretycznych, następująca zaś rzecz wskaże, czego
 żądać mamy na podstawie ćwiczeń i zajęć praktycznych. Chcąc
 sobie zatem przywłaszczyć zapas wyrazów i zwrotów najcelniej-
 szych, — trzeba, stósownie do danych przepisów, przez częste
 i sumienne ćwiczenia stylistyczne dać mowie szatę zewnętrzną
 taką, iżby nawet bez przygotowania wypowiedziana zdradzała
 charakter mowy napisanej, czyli innemi słowy: po pilnie odby-
 tych ćwiczeniach na piśmie nastąpią nie mniej pilne ćwiczenia
 ustne. Albowiem przyzwyczajenie i ćwiczenie rodzi biegłość, lecz 8
 jedno i drugie, choćby na krótki czas przerwane, nietylko tamuje
 potoczystość, lecz sprawia, że sam język robi się ciężki i nie-
 udolny. Lubo bowiem potrzebną jest pewna naturalna żywość
 ducha tak, aby wypowiadając jedną myśl, można było już na-
 stępną sobie ułożyć i ażeby zdania, przezornie i wedle wprzód
 ustanowionego planu, jedno po drugim ciągle się luzowały:
 to przecież ani talent przyrodzony ani racjonalne ćwiczenia nie 9
 zdołają nagiąć nas równocześnie do tak skomplikowanej czyn-
 ności duchowej, jakoto: inwencji, dyspozycji, dykcji, następstwa
 myśli i szyku wyrazów; równocześnie pamiętać mamy o tem, jak
 połączyć myśli wyrzeczone z myślami bezpośrednio następującemi
 i na dalszym planie będącemi, a do tego wszystkiego trzeba
 ciągle mieć baczenie na modulację głosu, nienaganną intonację
 i szlachetną gestykulację. Bowiem uwaga musi często myśli wy- 10
 przedzać i krzątać się wciąż około następnych, gdyż w miarę

ubywania mowy uwaga skierowana na punkta dalsze, a dopóki do końca nie dojdziemy, powinniśmy dotrzymując kroku i słowom i treści, w różnym tempie naprzód dążyć, jeżeli nie chcemy co chwila utykać i potykać się i na sposób łkających wykształcać owe zdania krótkie i urywane.

- 11 Istnieje wprowadzić biegłość mechaniczną, której Grecy dali nazwę *ἄλογος τριβή* (zajęcie nie wymagające rozsądku), polegająca na tem, że n. p. ręka pisząc posuwa się machinalnie na papierze, lub oczy czytając przebiegają odrazu całe wiersze, ich koniec i początek, widząc w ten sposób słowa następne, zanim jeszcze poprzednie dokładnie przeczytały. Na tem polegają owe sztuki czarodziejskie, któremi popisują się na scenie rozmaici kuglarze i prestidigitatorzy, mianowicie: rzeczy, których się zręcznie pozbyli, na pozór dobrowolnie w ich ręce wracają i znów mocą
- 12 formuлки zaklęcia znikają. Lecz biegłość w mówieniu jedynie wtedy przyniesie korzyść realną, jeżeli teoria, o której powyżej mówiliśmy, poprzedzi praktykę, aby właśnie to, co pozornie pozbawione rozsądku, na rozsądku się opierało. W moich bowiem oczach, kto przemawia bez dyspozycji, bez jakichkolwiek ozdób i nie wyczerpawszy należycie przedmiotu, nie zasługuje na miano
- 13 mowcy, lecz człowieka szalonego. Przenigdy też nie będę wielbicielem mowy ciągłej bez przygotowania; zjawisko to bowiem do syta obserwować można u kłócących się kobiet z gminu; a wypowiadam to zdanie z tem zastrzeżeniem, że często zdarza się, iż mowa nawet improwizowana, byle z zapałem i odwagą wygłoszona, większy odnosi sukces niż wypracowana z największą
- 14 sumiennością. „W takim razie“ — mawiali starożytni mowcy, jak n. p. Cycero — „samo bóstwo wspiera mówiącego“. I zupełnie słusznie. Boć uczucie mocno podrażnione i żywa wyobraźnia wyładowują się za pomocą nie dającego się powstrzymać potoku słów — dwie rzeczy, które długie pisanie często ostudza, fantazja zaś na później odłożona, po raz wtóry się nie zjawi. A szczególnie, jeżeli owe nieszczęsne wykręty sofistyczne, zastosowane do każdego wyrazu z osobna, na każdym kroku tamują tok myśli, to wtedy ani nawet marzyć nie można o jakimś połączeniu myśli lub rozmachu mowy; będzie ona raczej sztucznie sklejonem aniżeli jednolitem dziełem, choćby dobór każdego wyrazu wypadł, Bóg wie, jak idealnie.

Dlatego powinniśmy owej wyobraźni, o której dopieroco wspominałem, a przez Greków zwanej *φαντασία*, dawać chętny przy-

-stęp, również wszystko, o czym mówić zamierzamy, a więc: oso-
 -by, wyniki śledztw, nadzieję i obawę, zawsze mieć żywo przed
 oczyma i wciągać w sferę swego uczucia. Serce bowiem, siedlisko
 uczuć i wrażeń, i potęga ducha czynią człowieka wymownym.
 Z tego to powodu nawet ludziom bez żadnych nauk nigdy nie
 zabraknie słów, byle tylko dali się unieść uczuciu. Dalej należy 16
 uwagę zwrócić nie wyłącznie na jeden przedmiot, lecz równo-
 -cześnie na kilka razem, podobnie jak gdy rzucimy okiem na
 prosty jakiś gościniec, nie tylko ujrzymy sam kraniec jego, ale
 zarazem wszystko, co się aż po ten kraniec po obu stronach
 znajduje. Również i ambicya dodaje mowcy bodźca silnego; i
 dziwne zaprawdę zjawisko można obserwować: bo podczas gdy
 mowa pisana ma upodobanie w samotności, trwoży i lęka się
 obecności jakichkolwiek świadków, to mowcę improwizującego
 tłumy słuchaczy właśnie podniecają, podobnie jak żołnierzowi
 dodaje odwagi broń, zewsząd nagromadzona. Albowiem już ta 17
 okoliczność, że się przymuszam do mówienia, sprawia z jednej
 strony, iż potrafię przemocą myśli nawet trudniejsze na sobie
 wymóc, z drugiej znowu pragnienie podobania się jeszcze bardziej
 pobudza mą fantazyę. Wszystko na świecie zmierza do odebrania
 nagrody tak, że nawet wymowa, kryjąca w sobie bądź co bądź
 nader liczne przyjemności, mimo to daje się łatwo powodować
 bodaj chwilowym tryumfem pochwały i rozgłosu. Lecz niechaj 18
 nikt zauda nie dufa geniuszowi, spodziewając się, że zaraz na
 wstępie swej przyszłej kariery uda się to improwizowanie; prze-
 ciwnie, jak to już przy omawianiu sztuki myślenia wyraźnie za-
 akcentowaliśmy, tak i teraz powtarzamy, że łatwość w mówie-
 niu bez przygotowania doprowadzimy od skromnych jeno po-
 czątków powoli aż do mistrzostwa; lecz dokonać tego i jako
 trwałe nabytkiem uważać można jedynie tylko na podstawie cwi-
 czeń praktycznych. Zresztą mówca powinien do tego doprowa- 19
 dzić, by mowa wprzód obmyślana niekoniecznie była lepszą od
 owej łatwości, lecz zato pewniejsza, aczkolwiek wielu osiągnęło
 mistrzostwo w improwizowaniu nietylko w mowie niewiązanej,
 lecz także i w wiązanej, n. p. Antipater z Sydonu i Licinius
 Archias, jak zaręcza Cycero; bynajmniej też nie chciałbym twier-
 dzić, jakoby tej sztuki i za naszych dawniejszych czasów nikt nie
 był umiał albo i dziś może jej nie podołał. A jednak właśnie tej
 zdolności nie uważam za tak dalece zasługującą na pochwałę,
 (gdyż ani nie kryje w sobie wielkich korzyści, ani nie jest ko-

- nieczną), jak raczej jestem tego zdania, że może służyć kandydatom na mowców publicznych za przykład zachęcający do pracy, skoro im się wskaże tak piękne widoki na przyszłość. Mimo to nie życzyłbym sobie wcale, by zaufanie do tej biegłości pokładano aż do tego stopnia, aby nie znaleźć choć krztyny czasu, której zresztą na pewno nie zabraknie, do zrobienia w duchu bodaj ogólnego poglądu na przedmiot mowy, do czego jużci zawsze nadarzy się sposobność, czyto w sądzie, czyto na rynku. Trudno bowiem znajdzie się śmiełek, aby stanął przed sądem bez należytego przygotowania. Niektórych znów kandydatów z kursów najwyższych skłania ambicja zdrożna do tego, że, skoro na porządku dziennym jakaś kwestya sporna, natychmiast żądają głosu, prosząc zarazem o podanie im hasła, którem mają mowę rozpocząć, co już jest całkiem niedorzeczne i trąci teatrem. Swoją drogą wymowa, której w ten sposób niektórzy jeno ujmę wyrażają, nawzajem ich wyśmiewa, ci zaś, chcąc w oczach głupców uchodzić za wykształconych, w oczach tychże są istotnie głupcami. Przypuśćmy atoli, że konieczność lub traf zmusi nas do zabrania głosu bez przygotowania, to wtedy należy pobudzić umysł do większej niż zwykle ruchliwości i całą bystrość duchową forsować ku treści przedmiotu, zwalniając przy tem oczywiście rygor prawideł stylistycznych; gdyby już nie udało się żadną miarą zachować równowagi pod względem treści i formy zewnętrznej. Wówczas zwalniając tempo w trakcie mówienia, zyskujemy przez to na czasie, dalej namyślanie i pewne wahanie się również do tego się przyczyniają, co jednakże winno mieć zawsze pozory zastanawiania się a nie utykania. Tak też czynimy mając opuścić przystań, póki jeszcze wiatr dmie i ryszunek okrętowy nieprzygotowany; aż dopiero na pełnym morzu rozpinyamy żagle i przywiązujemy dokładnie liny, aby stosownie do życzenia popłynąć żaglami wzdętymi. W każdym razie lepiej mi się to podoba, niż rzuciwszy się w czczy wir słów, zdać się niby na pastwę burzy, by mnie uniosła, dokąd zechce.
- Lecz zachowanie biegłości, o której mowa, wymaga ciągłej i wytrwałej nauki nie mniej, jak jej nabycie tego wymagało. Umiejętność bowiem raz tylko wyłożona nie wnika w głąb duszy, również i styl piękny mowy żywej jak i napisanej traci dużo ze swej żywości z powodu lada przerwy; gotowość zaś do szybkiego ataku w każdej chwili polega na ustawicznym ćwiczeniu. Naj-

lepszy sposób ten, jeśli codziennie będziemy przemawiać wobec
 większego grona słuchaczy, głównie takich, których sąd i ocena
 mocno nas niepokoją; rzadkie to bowiem zjawisko, by ktoś oba-
 wiał się autokrytyki. A choćbyśmy i sami mieli się w mówieniu
 ćwiczyć, lepsza już to, niż gdybyśmy się wcale nie ćwiczyli. Tu 25
 należy jeszcze jedno znakomite ćwiczenie, polegające na tem, że
 układamy sobie tok myśli prac dłuższych lub krótszych, choćby
 nawet w cichości (rodzaj dyalogizowania z samym sobą), co ła-
 two można uskutecznić na każdym miejscu i o każdej porze,
 skoro się tylko wolnym od zajęć innych; zarazem ćwiczenie to
 po części większe korzyści przynosi od owego, nad którym po-
 wyżej się zastanawiano. Tu bowiem o wiele staranniejsza kompo- 26
 zycja, niż tam, gdzie obawiamy się przerwać wątek ścisły po-
 szczególnych części mowy z góry ułożonej. Znowu pod innym
 względem dopatrzeć się można większej korzyści w pierwszym
 wypadku (w mówieniu wobec wielu): mówca bowiem w ten spo-
 sób wyrabia sobie głos silny i donośny, nabywa pewnej rutyny
 i uczy się odpowiednich ruchów ciała, które same przez się, jak
 to już rzekłem, podniecają mowę; również żywa gestykulacja
 rąk i energiczne tupnięcie nogą dodaje mu otuchy, podobnie jak
 lwy, o których mówią, że wymachując żywo ogonem, stają się
 dopiero lwami. Lecz zawsze i wszędzie mówca powinien się 27
 uczyć. Boć nie każdy znów dzień przysparza nam tyle zajęcia,
 żeby nie można bodaj chwilki czasu o jakiegokolwiek porze dnia
 uchwycić i obrócić ją na zajęcie owocne, jakoto: pisanie, czyta-
 nie lub mówienie, (o czem Cyncero w swoim Brutusie wspomina);
 co więcej, C. Carbo nawet podczas wypraw wojennych oddawał
 się zwykle takim ćwiczeniom krasomówczym. Także i tego nie 28
 wolno mi przemilczeć, na co i Cyncero się zgadza, mianowicie,
 że mowa nasza codzienna powinna być zawsze staranna i po-
 prawna; o czemkolwiek mamy mówić i gdziekolwiek, niech to
 zawsze ma cechę względnej doskonałości. Również w ćwiczeniach
 stylistycznych należy się ograniczyć do pewnych rozmiarów i nie
 powinny one przekraczać miary dłuższej mowy bez przygotowa-
 nia. W ten tylko sposób potrafimy zachować ową powagę słowa,
 zaś banalną i powierzchowną szermierkę słów sprowadzimy do
 fundamentów głębszych; zarówno chłopci obcinają płytko rosnące
 korzenie winorośli, pełzające po wierzchu ziemi, na to, aby głę-
 biej tkwiące tem bardziej wrosły w grunt i w ten sposób na-
 brały siły i mocy. To też oba momenty, styl i język — co twier- 29

dzę niemal stanowczo — wspierają się wzajemnie, jeśli tylko przykładamy się do nich z całą gorliwością i pilnością w tym celu, abyśmy pisząc doskonalili język, mówiąc zaś nabierali większej rutyny w stylu. Zatem pisać należy wciąż, ilekroć tylko sposobność się nadarzy, w razie braku tejże trzeba zastanawiać się nad jakimś przedmiotem bodaj w myśli; kto zaś doznaje przeszkody w obu kierunkach, powinien przynajmniej do tego doprowadzić, iżby ani w charakterze obrońcy nie był snąc w zbytnio kłopotliwym położeniu, ani w roli oskarżyciela nie czuł się całkiem osamotniony.

- 30 Ale częstokroć zwykli mówcy wielorako zatrudnieni, najważniejsze punkta, a w każdym razie początki mów, sobie notować; resztę zaś, z domu przyniesioną, układają sobie w pamięci, na zarzuty atoli niespodzianie uczynione z miejsca replikują. Że to M. Tullius praktykował, wynika z jego własnych zapisków. Są też w obiegu innych mówców podobne notatki, znalezione w postaci oryginalnej tak, jak je skreślił jakiś mówca, a zebrane w księgi, n. p. zapiski z procesów Serviusa Sulpiciusa, po którym trzy mowy się zachowały; a właśnie te notatki odznaczają się taką sumiennością, iż widocznie skreślił je autor własną ręką
- 31 na pamiątkę potomności. Bowiem zapiski Cyclerona, mające tylko znaczenie efemeryczne, zebrał w całość wyzwoleniec jego Tiro; co przytaczam nie na usprawiedliwienie, jakobym niedocenił ich wartości, owszem tem bardziej zasługują na nasz podziw. Przy tym rodzaju mówienia natychmiastowego godzę się zupełnie na używanie małych konotątek lub dzienników, które wolno nawet trzymać w ręku, by od czasu do czasu do nich
- 32 zajrzeć. Natomiast nie pochwałam wcale przepisu retora Laeny, by w kajeciku podręcznym notować sobie bodaj króciutko treść i główne punkta mowy nawet na piśmie wypracowanej. Wszak sama pewność, że szkic taki posiadam, powoduje opieszałość w memorowaniu, do tego oszpeca się mowę samą, rozbijając ją na drobiazgi i niszcząc jej harmonijną całość. Co do mnie, służę zasadzie, że nawet nie powinno się spisywać tego, czego nie zamierzamy wyuczyć się na pamięć; bowiem często się zdarza, że myśli nasze biegną wciąż do owych zapisków, ani też nie
- 33 pozwalają zrobić użytku z natchnienia chwilowego. Tak to owłada duszę mówcy owo denerwujące uczucie niepewności: i wątku myśli naszkicowanych zapomina i nie może się zdobyć na prze-

mawianie swobodne pod wpływem myśli nowych. — O pamięci zaś znajdzie się traktat osobny w księdze następnej, dlatego nie chcę już teraz bliżej się nad tem rozwodzić, gdyż muszę rzecz tę poprzedzić jeszcze innemi uwagami.

W Przemyśle, w kwietniu 1914.



301-